



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebora, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Nieużyteczni, komedia w czterech aktach Edwarda Cadol przełożona przez Joannę Belejowską. — Listy o literaturze i literatach warszawskich. — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Przegląd teatralny. — O ubiorach. — O lampach. — Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

NIEUŻYTECZNI.

KOMEDJA W CZTERECH AKTACH

EDWARDA CADOL

przełożona

przez **Joannę Belejowską.**

(Dalszy ciąg).

Scena 5.

Mesnard, Trévieres.

Mesnard. Słucham cię kochany sąsiedzie.

Trévieres (n. str.) Co to za głupia rzecz wzruszenie! czuję się młodszym o lat trzydzieści. (Głośno). Mój dobry przyjacielu, już to ja przedewszystkiem jestem szczerzy i otwarty, i dla tego nie lubię żadnych dyplomatycznych kruczków, ale od razu przystępuję do rzeczy.

Mesnard. Tym sposobem najłatwiej się porozumiemy.

Trévieres. Więc wychodząc z tego stanowiska, powiem najprzód że na całym świecie nie masz lepszego odemnie przyjaciela. No! nie ma co mówić i gdybyś tak na przykład potrzebował pieniędzy, jedno tylko bym ci powiedział: Kassa moja dla ciebie otwarta.

Mesnard (n. str.) Wierzę, już tak dawno pusta.

Trévieres. Taka już moja natura... Tylko że trzeba umieć mnie odgadnąć, bo już to ja nie lubię szumnych frazesów, nie lubię popisywać się z pięknymi uczuciami... u mnie serce jak na dłoni.

Mesnard (n. str.) Jeśli chciał zbudzić moją nieufność to najzupełniej trafił do celu.

Trévieres. A teraz przystąpię do interesu. Na co mam długo rozprawać ci to i owo, o moim wieku, stanowisku, charakterze, o bo mam charakter!... wolę powiedzieć w trzech słowach. Już to ja...

Mesnard (przerywa). Dosyć, wszak już powiedziałeś trzy słowa. „Już to ja“... Ale cóż mnie to może obchodzić?

Trévieres. Zaraz zobaczysz. Zjednej strony mam nazwisko i tytuł wprowadzić nie zatwierdzony przez heroldję... ale to tylko skutkiem pominięcia małych formalności, postaram się...

Mesnard. Ale do czegoż to wszystko zmierza?

Trévieres. Cierpliwości. Z twojej zaś strony...

Mesnard. Cóż ja znów?..

Trévieres. Koniecznie. Z twojej strony, masz kuzynkę...

Mesnard (n. str.) Aha! wychodzi sztydło z worka.

Trévieres. A biedne to dziewczę nie tylko nie ma nazwiska...

Mesnard. Nazywa się Helena Seguin.

Trévieres. Seguin! alboż to można nazwać nazwiskiem... Tak więc mój przyjacielu, nie tak łatwo znaleźć na nią amatora.

Mesnard (zadziwiony). Co?

Trévieres. A tak..

Mesnard. Jakto?.. dla czego?..

Trévieres. Hum... kochanku, bardzo nie ładna.

Mesnard. Czy tak?

Trévieres. Niech to zostanie między nami... przecież jej nie mogę tego powiedzieć... ale tylko sam jej się przypatrz..

Mesnard. I tobie także się przypatrzyłem.

Trévieres. I cóż.

Mesnard. Nie możesz nawet mieć pretensji do ładności.

Trévieres. To zupełnie co, innego... Ach gdybyś mnie był znał dawniej...

Mesnard. Otóż w tem sęk że ani ja, ani Helena nie znaleźliśmy cię dawniej. Ale dość tego, widzę już co zamysłasz, chcesz prosić mnie o rękę Heleny.

Trévieres. Rzeczywiście.

Mesnard. A więc, mój sąsiedzie, dla dwudziestu czterech przyczyn, dajmy temu pokój.

Trévieres. Ani myślę.

Mesnard. No to przynajmniej zostaw sobie czas do namysłu... poradź się krewnych... przyjaciół... Zapytaj ich czy taka różnica wieku i usposobień, a nadewszystko cała przeszłość twoja, nie naraziłaby was oboje na gorzki zawód. Helena jeszcze tak młoda, ona pragnie żyć i kochać... ty zaś sąsiedzie, potrzebujesz już tylko ciepłego kózka i rumianku... Postaw się tylko sam w położeniu młodej dziewczyny, która...

Trévieres. Dajże pokój mój kochany, kobiety ucziwe....

Mesnard. Dobryś... a to piękny byłby los ucziwych kobiet....

Trévieres. Eh!...

Mesnard. Moznaby najodważniejsze odstraszyć od cnoty.

Trévieres (zmieniając ton.) Ach! czyżby moje oświadczenie krzyżowało pewne zamiary.

Mesnard. Nie rozumiem.

Trévieres. Mój Boże!... mówią....

Mesnard. Ale cóż takiego? (chwila milczenia). Proszę kończyć coś zaczął mówić!...

Trévieres. Ach przemawiasz pan tonem.....

Mesnard. Jaki stosownym uznaję... wolno panu być przeciwnego zdania, — ale o tem potem.... teraz proszę się wytłómaczyć....

Trévieres. Skoro chcesz koniecznie.... więc powiedziałem i dowiodę że jestem twoim przyjacielem. Otóż mówią: że kuzynka twoja bardzo bogata, a hrabia Paweł strasznie zaszargał majątek, mówią, że i ty w bardzo złych jesteś interesach, i że Paweł głównie dla tego odstępuje od zamiaru starania się o pannę de Solre, aby ożeniwszy się z Heleną, siebie i was ratować jej majątkiem.

Mesnard (z wielką godnością i bardzo spokojnie). Panie de Trévieres....

Trévieres (na str.). A masz teraz.

Mesnard (kończąc). Miałeś i masz wolny wstęp do mego domu, kuzynka moja jest pełnoletnia i sama rozrządza swoją ręką.... pomów z nią, a jeśli przyjmie twoje oświadczenie.... chętnie służę za świadka.

Trévieres. Kochany przyjacielu, bardzo mi przykro że powiedziałem....

Mesnard. Dość tego.

Trévieres. Więc do jutra.

Scena 6.

Ciż, Helena.

Helena. Chciałeś mówić ze mną, kuzynie?

Mesnard. Tak, moje dziecię.

Trévieres. Pójdę zobaczyć czy mi osiodłano konia.

Helena. Nie trudź się pan, panie de Trévieres, dadzą znać skoro wydałeś rozkaz.

Mesnard. A czy znasz dobrze drogę? Może lepiej każe zaprządz do kabryoletu.

Trévieres. Uprzejmie dziękuję, ale koń mój doskonale ujeżdżony, — a zresztą nie darmo jestem uczniem Pellier'a!...

Scena 7.

Ciż, Jan wnosi kawę.

Jan. Koń pana barona już osiodłany.

Trévieres. Bywaj zdrow, kochany przyjacielu (Do Heleny). Moje uszanowanie pannie Helenie.

Mesnard. Do widzenia!

Trévieres. Do jutra. (Wychodzi).

Scena 3.*Mesnard, Helena.*

Mesnard (na str.). Muszę zdać jej rachunki z opieki.

Helena (żywo). Jesteśmy sami, mów prędko, kuzynku, czego chcesz odemnie.

Mesnard (zdziwiony). Masz minę jak gdybyś co prędzej chciała mnie się pozbyć. Czy przerwałem jakie ważne zajęcia?

Helena (nieco zmieszana). Ach! nie.... tylko chodziłam po ogrodzie z Aniela, z panem Henrykiem, i... i... z panem Pawłem.

Mesnard. Kochana pupilko, rachunki z opieki już dawno gotowe, trzeba raz skończyć ten interes.

Helena (ścisnąc go). Już skończony.

Mesnard. Dobrze to między nami, ale cóżbyś świat na to powiedział? Więc zrób to dla mnie, moja droga, siadaj i zdobądź się na odwagę, odwagę sprawdzenia długiego rachunku.

Helena. Mniejsza już o odwagę, ale przykro mi że może być między nami mowa o rachunkach i pieniądzach.

Mesnard. Cóż robić?

Helena. Eh! mój kuzynie ponieważ nie a nie nie znam się na interesach, więc pozwól mi podpisać nie czytając.

Mesnard. Niepodobna... Aby cię nie nudzić zbyt, zrobiłem krótki wykaz szczegółowy, jeśli już żadną miarą nie chcesz go przeczytać i sprawdzić, zachowaj go sobie.

Helena. Na co?

Mesnard. Kiedyś będzie mógł służyć ci za objaśnienie. Ulokowałem twoje summy jak można było najpewniej dziś po winnaś wiedzieć gdzie i u kogo, i jeśli zatwierdzisz moje rozporządzenia musisz dać odpowiednio upoważnienie panu Desrives.

Helena. Na co te wszystkie tłumaczenia, podpiszę co zechcesz, i koniec. Ale dla czegoż sum moich nie ulokowałeś u siebie?

Mesnard. Nie chciałem i nie mogłem tego zrobić. Jestem twoim krewnym, opiekunem którego obowiązkiem czuwać nad twymi interesami, gdybym był zatrzymał twe kapitały, powiedzianoby...

Helena. Kto taki?

Mesnard. Ludzie.

Helena. A co im do tego. Ja stokroć wolałabym żeby majątek mój był w twojem ręku.

Mesnard. W żaden sposób nie mogłem tego uczynić. Podobnie wielkie fabryki jak moja, upadają często mimo najwytrwalszej pracy i starań właściciela, ich rozwój i pomyślność zależy od tysięcy ubocznych okoliczności niezależnych od samej eksploatacji, a obowiązki i sumienie nie dozwalały mi narażać twoich kapitałów na ryzyko.

Helena. Ale teraz jestem pełnoletnią i mogę niemi rozporządzać, więc jeśli summy moje mogą ci być potrzebne, uważaj je za własne.

Mesnard (wzruszony). Dziękuję ci moja droga, ale nie potrzebuję kapitału... Proszę cię tylko przejrzeć rachunki, a jutro skończymy ten interes.

Helena. Dobrze kuzynie.

Mesnard. Teraz już nie będę cię nudzić, możesz wrócić do ogrodu.

(Podaje jej rękę i wychodzi.)

Scena 9.*Helena, później Paweł.*

Helena (sama) (rzuca roztargnione wejrzenie na rachunek potem kładzie go i idzie do fortepianu). Po co mam czytać ten rachunek... (Siada do fortepianu i zaczyna śpiewać).

Serce, serce, skąd to bicie
I co znaczą troski twe?
I to nowe, obce życie?
Ja dziś nie poznaję cię.

Gdzie podziało,
Coś kochało?
Gdzie to co cię zasmucało?
bis { Gdzie spokój, swoboda twa?
Co to wszystko znaczyć ma?...

(Muzyka Ig. Komorowskiego).

(Podczas ostatnich słów, Paweł ukazał się w oknie, i stojąc pod nim słucha śpiewu Heleny).

Helena (odwraca głowę, i spostrzega Pawła. Krzyknęła.) Ach! przestraszyłeś mnie pan!

Paweł (z za okna). Śpiewaj dalej, proszę...

Helena. Te tylko umiem strofki.

Paweł. To powtórz je jeszcze.

Helena (wstając od fortepianu). Czy Aniela jeszcze w ogrodzie?

Paweł. Nie wiem. Czy nie pójdziesz przejść się, Heleno? czas taki prześliczny. Wszak prawda że jasna pogoda wiele oddziaływała na nasze usposobienie? Spojrz tylko na fantastyczne cienie i błyski, jakie te wielkie drzewa roztaczają po parku, spojrz na te migające wśród nich błędne światła, uwydatniające piękny połysk liści... Jakże to mile wietrzyk igra i szeleści wśród gałęzi!... Przychodzi chęć wsunąć się pod te czarne drzew cienie i porozmawiać tajemniczym szeptem, aby nie budzić zasypiających ptasząt. Ach jakże miło być musi błąkać we dwoje pod gwiazdzistym niebios sklepieniem, i tak dłoń w dłoni rozmawiać przyspieszonym serca biciem i cichymi westchnieniami, i widzieć jak tu i owdzie książkę z pod bladego wyjrzałszy obłoku zazdrosem na nas spogląda okiem. O! czemuż prędzej nie umiałem pojąć, że w takim tylko życiu można znaleźć szczęście, dziś... stało się ono dla mnie nigdy nie doścignionem marzeniem!

Helena. Czemu?

Paweł. Bo któż chciałby podzielić je ze mną!... A sam nie umiałbym żyć na wsi... Ach! straszna jest samotność i ta próżnia co nas otacza w około, i w pewnych szczególniejszych chwilach, ciężko daje uczuć całą swą beznamiętną otchłań... Wtedy to w duszy naszej budzi się gorzkie upokorzenie, wstyd i boleść za zmarnowanym życiem, można ludzi innych pozorować wesołością, ale trudno zataić sobie, że jak byliśmy niczem, tak i niczem jesteśmy dla wszystkich.

Helena. Skądże tak czarne myśli? nigdy jeszcze nie widziałam pana w podobnym usposobieniu.

Paweł. Alboż wiem co się ze mną stało? sam siebie nie poznaję... lituję się i nudzę sam sobą. Chciałbym wrócić przeszłość, chciałbym niepodobieństwa... ale to pewna że to nie chwilowa zachciewka, ale jakieś przesilenie wstrząsające całą moją istotą, to pewna że życie mi ciężko, a wszystko co mnie dotąd zajmowało, całkiem straciło już powab. I cóż mi z tego że jestem bogaty, że się zaliczam do jakiejś tam arystokracji, że posiadam sławę światowego i ujmującego człowieka? Lecz kogoż mój los zajmuje? jestże choć jedno serce coby mnie gorąco kochało?..

Helena. A Aniela! niesprawiedliwy pan jesteś.

Paweł. Nie... siostra moja kocha mnie wprawdzie, ale ona ma męża i dziecko, więc jej przywiązanie do mnie na drugim stoi planie... smutno pomyśleć, że gdybym dziś znikł ze świata, niktby może nie spostrzegł tego... lata upływają, nadejdzie starość, i nikt nie zawoła na mnie: mężu, ojeze! O! lepiej podobno byłoby raz skończyć z bezużytecznym życiem, i zasnąć snem wiecznym na łożu uszanem z dawnych wspomnień i powiędłych laurów.

Helena. Co się panu stało? przerażasz mnie...

Paweł. Ach! prawda, — szalony jestem... Śmieję się...

Helena. Nie jestem usposobiona do śmiechu... Ale dla czego wątpić o przyszłości? wszak nowa przyszłość otwiera się przed panem?

Paweł. A! ułożony przez Aniela związek z panną de Solre!... Mogłaś aby na chwilę przypuścić, że zgodzę się na związek z osobą prawie mi nieznaną, której pojęcia i usposobienie zupełnie mi są obce? O! nie, Heleno! Kto jak ja zmarnował młodość, wien rehabilitować się przez małżeństwo, i całe życie poświęcić szczęściu kobiety, której dłoń dźwignęła go z upadku... Nie, nie dla mnie konwencjonalne małżeństwo, ja chciałbym kochać i być kochanym... Sama widzisz że to szalone marzenie... niepodobne do urzeczywistnienia.

Helena. Dla czegoż niepodobne?

Paweł. Bo musiałbym znaleźć kobietę wyższą umysłem i sercem...

Helena. Jestże to niepodobieństwem? czyż kobiet takich nie ma na świecie?..

Paweł. Lecz czyż taka kobieta chciałaby mi zafacć? cóż mogłoby usprawiedliwić jej wybór?

Helena. Mnie się zdaje...

Paweł (zapominając się). O! ty, Heleno, jesteś dobra jak anioł! masz lat dwadzieścia, a wniosła dusza twoja żadną poświęcenia i ofiary. Wiara twoja broni cię od zwątpienia, nie dopuszcza niepodobie-

stwa, i narzucając się innym, zmusza do wyznań które należałoby zamilczeć... Ty pierwsza otworzyłaś mi oczy, dzięki tobie poznałem czczość i beczelność mego dotychczasowego życia... ale niestety! na to tylko aby tym głębiej uczuć się upokorzonym. Ty Heleno!... ale nie mówmy o tobie... słowa mi mowolnie z ust się wyrwyją... sam nie wiem co mó wię... przerażam cię i uciekasz odemnie... (Helena odsuwa się rzeczywiście, ale zaraz wraca).

Helena (zmieszana). Nie uciekam... tylko że mówisz mi pan rzeczy...
Paweł. Budzące twą nieufność. Nie wierzysz...
Helena. O! wierzę i ufam panu nieograniczenie. Mów więc...

Paweł. Nie śmiem...

Helena. Ach! (Odwraca się i spostrzega Mesnard'a).

Scena 10.*Ciężko, Mesnard.*

Mesnard. Myślałem że Aniela jest z tobą.

Helena (mocno zmieszana). Nie...

Mesnard. Co tobie Heleno!

Helena (j. w.). Nic... właśnie chcę przeczytać ten rachunek: Idę do swego pokoju.

Mesnard. Nie uściskasz mnie na pożegnanie?

Helena. O z całej duszy.

Mesnard. Cóż to? nie zwykła radość błyszczą w twoich oczach?

Helena. To... to... pogoda. Piękna pogoda wiele oddziaływała na nasze usposobienie. Do widzenia.

Scena 11.*Paweł, Mesnard.*

Mesnard. Coś w niezwykłym jest usposobieniu!... (Chce wychodzić, Paweł wchodzi i zatrzymuje go):

Paweł. Zostań proszę i wysłuchaj mnie, chodzi o rzecz ważną...

Mesnard. I wesoła, masz uradowaną minę.

Paweł. Ach!... może, ale posłuchaj mnie. Wiesz że Aniela ciągle namawia mnie do ożenienia, długo nie zwracałem na to uwagi, nareszcie namyśliłem się.

Mesnard. Przecież!

Paweł. To jest nie namowy ale przykład oddziaływał na mnie, wasze pożycie dokonało w mojem przekonaniu rehabilitacji małżeństwa, jakże się kochacie, jak życie tylko dla siebie! ta niezamącona zgoda pojęć i uczuć nie raz dała mi do myślenia. Jeszcze dziś rano, Aniela przeciwko mnie wystąpiła w tej obronie chociaż przecież jestem jej rodzonym bratem.

Mesnard. I to cię zadziwia?

Paweł. Naturalnie, bo choćby cały świat przyznawał, że ona nie ma słuszności choćbym sam był o tem przekonany, to mimo to zawsze stawałbym po jej stronie, kiedy przeciwnie ona zawsze obstaje za tobą, chociaż przecie jesteś dla nas zupełnie obcym.

Mesnard. Zupełnie obcym?

Paweł. Chcielibyśmy rozumieć co mówię. Czyż nie prawda że przed sześciu laty, Aniela nie wiedziała nawet że żyjesz na świecie, a dziś mówi tobie ty, kocha cię całą duszą i pokłada ufność nieograniczoną... nie dość na tem, łaje mnie jeśli ci się w czemś sprzeciwiam.

Mesnard. Kochany Pawle...

Paweł (przerwywając). Ależ nie ganię jej bynajmniej, tylko wszystko to przekonywa mnie, że małżeństwo musi być czemś wielkiem i świętem, kiedy zdoła dokazać tego, aby młoda dziewczyna przełożyła nad rodzony brata, człowieka obcego... który jest tylko jej mężem. Słowo honoru! to pięknie i wzniosłe! dziś pojmuję co to jest kobieta-zona, i jestem przekonany że gdyby broń Boże, nawet taki Tréviers się ożenił, żona jego nie pozwoliłaby, aby w jej obecności żartować sobie z niego.

Mesnard. Więc skłaniasz się do małżeństwa?

Paweł. I bardzo... Tylko zmarnowawszy najpiękniejsze młodościane lata, boję się czy nie jestem już za stary.

Mesnard. Nieuzasadnione obawy; zachowałeś młodość uczuć i pojęć.

Paweł. Więc uważasz że nie byłoby to niecnem samolubstwem, gdybym los mój połączył z losem młodej dziewczyny?

Mesnard. Bynajmniej; podzielam zupełnie zdanie Aniela.

Paweł. Kiedy tak, dzień się wola wasza!... ożenie się.

Mesnard. Ach! państwo de Solre będą uradowani....

Paweł. Ależ tu nie chodzi wcale o pannę de Solre.

Mesnard. Jakto?

Paweł. Chcę poślubić Helenę.

Mesnard. Helenę!... ty!... (mówi to jakby przygnębiony.)

Paweł. Tak, mój kochany. Na co mam szukać po świecie, kiedy tu, w rodzinnym naszym kółku, żyje jedyna kobieta jaką mogę kochać i zapewnić jej szczęście. Cóż to za powabna istota!

Mesnard. Mówiłeś przecie że bardzo brzydka.

Paweł. Ja! nigdy w świecie.

Mesnard. Przypomnij sobie tylko...

Paweł. No! jeśli to mówiłem, to sam nie wiedziałem co plótłem... bo z resztą ten tylko może być brzydkim, kto sam chce tego.

Mesnard. Co też mówisz?

Paweł. Prawdę niezaprzeczoną. Najbrzydsze rysy mogą być powabne, jeśli przebija w nich szlachetna dusza i wyższy umysł. Ale mniejsza o to! Ładna czy brzydka, Helena zrobiła mnie innym człowiekiem, dzięki jej odkryłem w sobie dobrą nieznaną mi przedtem stronę, słuszną więc abym jej poświęcił moje jakby odrodzone życie. Wiem o tem że są słowa dziwnie jakoś brzmiące w moich ustach... jednak mimo to wyznam ci, że ją kocham.

Mesnard. Pawle!... to być nie może...

Paweł (przerwywając). Czemu?... serce mi mówi jestem kochany... z resztą dziś jeszcze zapytam Heleny....

Mesnard. Ach! nie czyn tego... Helena za młoda dla ciebie....

Paweł. Przecież jest rok starsza od panny de Solre.

Mesnard. To nic nie znaczy... Pawle zaklinam cię nie myśl o Helenie.

Paweł. Ach!.. czy nie raczysz powiedzieć dla czego?

Mesnard. Mój Boże!... ja.. (z mocą). Nie, niemożę ci powiedzieć, ale zaręczam że nie powinieś myśleć o niej....

Paweł. Nie powinienem!... I któż to wydał taki wyrok?

Mesnard. Ja!

Paweł. Wybornie! I sądzisz że twoje widzimisie skłoni mnie do zrzeczenia się....

Mesnard. A jednak tak być musi.

Paweł. Musi!.. Mesnardzie, powiedz mi szczerze, masz coś przeciwko mnie....

Mesnard. Ja!

Paweł. Tak, widzę że wszystkiego że nie szczegółne masz o mnie wyobrażenie.... (Żywo.) Ale jak się podoba.

Mesnard. Pawle!

Paweł. żywo. O! dawno to już dostrzegam..... i wyznaję że są chwile w których prawie pewny jestem, że chcesz wydrzeć mi przywiązanie siostry i zgubić mnie w jej umyśle.

Mesnard. (boleśnie dotknięty). Ach! jakże jesteś niesprawiedliwym.

(d. c. n.)

LISTY

O LITERATURZE I LITERATACH WARSZAWSKICH.

List V.

Opowieść poetyczna — Klemens Podwysocki — charakter jego pism — Soroka — Miłosz Kobyłowicz — Irena — przekłady z Hugona.

Od czasu nieśmiertelnych utworów Wincentego Pola i Władysława Syrokomli, wzmogła się u nas powieść poetyczna, gawęda jak ją lepiej nazwano — przywabiła ona ku sobie przynajmniej na chwilę, wszystkie potężniejsze talenta a i dotąd się kołaczę, jakkolwiek czas jej żywota już przeszedł niby duch zaklętej przez czarodzieja królowny. Tęskna, śpiewna, rozmówiona we wszystkim tem co swoje, pełna ciepła wewnętrznego już z natury swojej, nie dziwnego że garnie pod swe panowanie wielu. Wprawdzie młodsza generacja naszych poetów, jakieś to już zauważyć mogła nie lubuje się w tej cichej „przedzi myśli“ ale tonie rada albo w abstrakcyjnych światach jak Aspis, albo w ciemniach życia socjalnego jak

Miron, lub rwie się do poezji czynu jak Florjan i Józef z Mazowsza, lub wreszcie śpiewa dzieje oczów ładnych jak wielu innych o których później przyjdzie mi pisać. Odrębny atoli pod tym względem noszą na sobie charakter poezje Klemensa Podwysockiego, którego chciałbym ci w niniejszym liście dać poznać.

Poeta ten ukraińskich stepów dziecię jak sam o sobie mówi, sięgnął po harfę na której grał niegdys wieszcz Mohorta, snuje ze siebie te same sieci ciepłych promieni, oblanych barwą myśli przewodniej a zacnej. Sama wreszcie to osądzisz przeczytawszy następną wyjątek z najlepszego utworu Podwysockiego p. n. Soroka.

Poeta opiewa tu dzieje kozaczęj miłości, jakie zasłyszał od ukraińskiego dudarza. Posłuchaj wstępu.

„Czy wy znacie: bracia moi,
Ukraińskich stepów morze?
Co krok czarny krzyżyk stoi,
Plug nie ziemię, kości orze.
Tam mogiła, tu mogiła,
Na mogile dudarz siwy.
Ej, ta ziemia nie w śnie żyła!
Dudarz prawi o tem dziwy:
Jak z Tatarem wojowała,
Jaka była z bojów chwala...
W okół stepów, rąbki niby,
Smaragdowe stoją bory,
A w tych borach różne grzyby,
Zwierza, jagód zapas spory,
W jarach zioła, a w nich hoża,
Śpiewna, skoczna i wesola,
Żyje w pracy czeladź Boża....
Tu dziewczoja jak jemiola
Rosła, gibka — a młódz, panie,
Gdy do tańca w rażnem kole
Przy dziewczojach owych stanie,
Rzekniesz: plemię to sokole!“

Pominawszy rzewne a piękne obrazowanie przyrody w tym poemacie, zacytuję ci tu parę ustępów.

„Lecz już słyszę: „Cóż to przecie,
Jakiś dudarz naddnieprowy
Coś trzy po trzy nam tu plecie.“
At, co z myśli, to i z głowy!
Jam niebardzo tam uczony,
Do Libanu was nie wiodę,
I nieskorym na androny,
Co to wchodzą dzisiaj w modę
A już w których tyle smaku,
Jak w sławetnym owym raku,
Co to kędys na zart pono
I przysłowie go spieczono.
Ot, gawędzę sobie o tem,
Co mi było i jest złotem
Com ukochał jako moje,
I już przy tem duszą stoję!
Ha, powiastki może chcecie?
Gdzie jest człowiek, tam są dzieje,
Więc przyjmijcie i to przecie,
Czem od stepów wiatr powieje.
Może powieść, duma może,
Pieśń dudarza gdzieś od kopca...
Może z ziemi kość wyorzę,
A kość będzie to nieobca,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Kto nam chętny, niech posłucha.“

Jeszcze zakończenie z tej perły utworów Podwysockiego.

„.....I po chwili tron Jehowy
Blednął, gwiazdki toną, toną...
A w śnie błogim wieszcz stepowy
Ku mogile tuli łono...
Wietrzyk budzi się i ślania
Po mogilach... Stepów morze
Czeka zorzy i świtania,
Czeka słońca, w Imię Boże!“

Największym i najważniejszym pod względem myśli przewodniczącej poecie jak gwiazda magom wschodnim, jest poemat *Miłosz Kobyłowicz*. Krwa- we te dzieje wysnuł autor z kart Serbskiej historii. Ponieważ tutaj jasno wydatnie wewnątrzna treść Podwysockiego, jak i talent jego, więc wypada nam zastanowić się nieco więcej nad tym utworem.

Na wzór ludowych serbskich epei, rozpoczyna autor od apostrofy do Marycy, rzeki, która....

..... falą grucha
Tak boleśnie i żałośnie,
Jęk jej wkrada się do ucha
I do piersi — a duch rośnie —
I piers starca i młodziana
Niby nagle w tarcz odziana.

To też wkrótce:

„Stary ojciec drzące dłonie
Na młodziana czole składa,
Żal serdeczny tłumi w łonie
I twarz lwi mu się, acz blada,
Oko drzące łzie zaprzecza,
Bo zeń strzela zapal męza.
Oto starzec ujął miecza
I złamany głos wyteża.“

Świetny i pełen siły wielkiej, jest ustęp w którym Miłosz prawi następne słowa swęj pięknej Milicy. Posłuchaj i pomnij ukochana moja:

„.....Widzisz — oto
Młódz orkanem wre dokola,
A ja, Miłosz, ze sromotą
Piers zamykam na głos Boży
I do ciebie pierś tę garnę.
Srom kochanka cię nie trwoży,
I na łono zbrodnią czarne
Swe niewinne zwieszasz czolo...“

Zresztą poemat opowiada dzieje ostatniej walki Serbów na Kossowem polu, bohaterstwo cara Lazara i Miłosza Kobyłowicza i kończy się temi słowy:

„Tak Kossowe zgasły boje!
Lazar skonął z Amuratem!
Ja z żalobną gęślą stoję
I przed Bogiem i przed światem,
Pogrobowe nucę pieśni
O Miłoszu i Lazarze,
By nie zmarła w wieków pleśni
Bohaterów owych sława,
Co w pamięci ma oltarze,
Co z świętymi w parze stawa.“

Oprócz *Ireny*, która według mego mniemania, jest najsłabszym utworem Podwysockiego, prócz wielu drobniejszych poezji, tłumaczy on mistrzowsko poezje Wiktora Hugo, jak tego dowodzi drukowany w zeszłym roku w Tygodniku Ilustrowanym, *Ogień z nieba*. Żałuję mocno, że brak czasu i miejsca, nie dozwala mi przytoczyć tutaj choć kilku wierszy, z tego przekładu wykonanego bez zarzutu. Wiemy że poeta oddał redakcji Tygodnika Ilustrowanego *Modlitwę za wszystkich* także z Hugona. Prócz tego ma w tece dwa większych rozmiarów oryginalne poemata, pierwszy p. t. *Skrucha* osnuty na podaniu o zdradzie Wincentego z Szamotoł, drugi p. t. *Z nad Bohu* opowiadający łzawe dzieje miłości dwojga kochanków szlacheckich.

Z ustępów jakie przytoczyłem, dobrze widzisz droga moja pani, że Podwysocki nie ma talentu pierwszorzędnej wody, że w ogólności brak w nim siły, lecz jest za to ciepło rodzinne, forma wyrobiona i artystyczna, myśl i łzawa poezja jakaś. Bolesnie przeziara tam z każdego wiersza a już raz powiedziałem, że ból i cierpienie jest rdzenną treścią poezji. Pominawszy oryginalne prace, a wspierając się na tem co już napisał poeta o którym mówię, radziłibyśmy mu szczerze by się wziął do przekładania Wiktora Hugo coby mu niepożyta zasługa zrobiło w literaturze krajowej.

Walerj Przyborowski.

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Głiszczyński.

Dalszy ciąg.

Myśl o szczęśliwym kochanku nie powstała mi nawet w głowie; uważałem to sobie za śmiertelny grzech przypuszczać coś podobnego o pannie, której rozmarzone oczy nie pokazywały wcale żeby była szczęśliwą w miłości. Przeciwnie jej smętna piosenka i jej płacz mogłyby naprowadzić na tę myśl, że kocha bez wzajemności. Ale zawsze kocha! Nie przypuszczałem aby mnie pokochała, bo czyż mogłem być tak śmiały żeby aż ku niej podnieść moje oczy. Mogłem tylko żyć i umrzeć dla niej; śmiałkowi któryby pod osłoną nocy i ciemności powazył się przybliżyć do tej świątyni, połamać kości. Postanowienie to podniosło trochę moją zniekaną energię, ale moje szczęście na wieki już przepadło. Niespokojny smutek ogarnął całą moją duszę i sam nie wiedząc co robię wróciłem do zamku, do grających panów.

Zaczeli od wista a już doszli do faraona. Dzik trzymał bank i musiał dużo wygrać, bo na wielkiej salaterce leżało przed nim dużo srebra między którym i złoto się przebijało. Salaterka ta stała na innej i przyciskała nie małą liczbę biletów bankowych. Oba goście musieli już przegrać gotówkę, bo przed nimi leżały tylko banknoty, które miały wielką ochotę powędrować za swoimi braćmi, spoczywającymi już w drugiej salaterce. Pan v. Trantów zdawał się obojętnie znosić swe nieszczęście, jego ładna i dobra twarz była zupełnie spokojną, tylko się trochę zaczerwieniła a oczy jeszcze mu bardziej wyszły na wierzch. Mogło to być skutkiem wina bo już z tuzin butelek wypili. Nerwy pana v. Granów były daleko czulsze na pociski losu; podnosił się i siadał snou, wrzeszczał i kłął i był w jak najgorszym usposobieniu, co jak spostrzegłem niezmiernie radowało pana Zehren, bo mu żywa wesołość tryskała z oczu, kiedy zabierał jego pieniądze.

Usiadłem przy grających chcąc się bliżej przypatrzeć zmianom fortuny, kiedy pan Zehren odezwał się do mnie: „Musisz grać z nami“ i przygarnął do siebie sporą kupkę banknotów.

— Przebac pan wyjąknąłem.

— Nie rób ceremonii! Po co masz chodzić aż do swojego pokoju po pieniądze, ja ci dam.

Wiedział przecie że cała moja gotówka nie wynosiła talara, bo mu to powiedziałem wczoraj; zaczerwieniłem się cały, ale nie chciałem zadawać kłamstwa słowem mojego gospodarza, przybliżyłem się więc i zacząłem poniterować. Z początku ostrożnie małymi stawkami i przysięgałem sobie w duszy, że się nie zapalę, ale to niedługo trwało, gorączka gry wkrótce mnie ogarnęła. Serce biło mi jak młotem a czoło i oczy gorzały ogniem. Kiedy przegrałem wychylałem jedno po drugim kieliszki, ale więcej wygrywałem i kiedy zobaczyłem przed sobą ogromną sumę może dwieście lub trzysta talarów, myślałem że mi serce z piersi wyskoczy. Nastąpiło przesilenie; nie wygrywałem już ale i nie przegrywałem, lecz wkrótce, naprzód powoli a potem szybciej i szybciej, zacząłem przegrywać; zimno przeleciało mi po kościach, kiedy moje banknoty jedno po drugim uciekały odemnie. Widząc wprzód jak wstrętnem było dla mnie postępowanie Granowa, nie chciałem popaść w ten sam błąd, przegrywałem tak jak przegrywał Jan v. Trantów; ani jeden muskuł nie zadrżał w moim ciele, za co mi pan Zehren bardzo pochwalił. Już większa połowa mojej wygranej powędrowała do nieprzyjaciół kiedy pan v. Trantów spokojnie oświadczył że się czuje zmęczonym i nie chce już grać dłużej. Pan v. Granów utrzymywał, że jeszcze nie późno ale dopalające się świece i wielki ścienny zegar który już trzecią godzinę pokazywał, były stanowczo innego zdania. Oba tedy panowie zapaliwszy świeże cygara, wsiedli do pojazdu, który już dawno na nich czekał umówiwszy się że jutro razem polować będą.

Powróciliśmy do pokoju, gdzie stara Pahlen zajęta była sprzątaniami. Pan Zehren otworzył okno i wyjrzał na dwór. Przystąpiłem do niego a on położywszy rękę na moim ramieniu odezwał się:

— Jak pi, knie świecą gwiazdy i jakie balsamiczne

wonie przynosi nam noc. A tam, i wskazał ręką na pokój, jak brzydkiem jak odrażającym jest wszystko. Dla czego nie można grać w faraona przy świetle księżycy i wciągać w siebie zapach lewkonji i rezyd? Dla czego po wesołej nocy musi nastąpić jakieś znużenie, w postaci starej kobiety, która próżne flaszki zbiera i popiół zmiata? Jak to głupio! Ale po co suszyć sobie nad tem głowę. Tak musi być i basta! Idź spać! Widzę że masz różne rzeczy na sercu ale i jutro jest przecie dzień — a jeżeli go nie będzie to tem lepiej. Dobranoc, spij spokojnie.

Dużo jednak czasu upłynęło zanim życzenie mego gospodarza spełniło się. Prawdziwy szabas czarownic wyprawiał dzikie harce przed moimi na pół zamkniętymi oczami. Wszystko kręciło mi się w głowie, Konstancja, jej ojciec, jego towarzysze gry, ciemna postać w parku a między nimi mój ojciec, profesor Lederer i kowal Pinnow. Pan profesor miał w ręku dwa grube słowniki, które właściwie były ostrzygami, patrzącymi dziwnie ze swoich skorup na suchego uczonego, a pan Radea handlowy stał za nim i śmiał się w głos. Wszystko to uwijało się około mnie, przymilało mi się i groziło, zachwycało i drażniło, aż wreszcie ciężki jak ołów sen odegnał odemnie wszystkie te widma.

ROZDZIAŁ IX.

Jeżeli, jak mniemają ci, co już tę drogę przebyli goście do piekła wybrukowany jest dobrmi chęciami, to jestem pewny że kilka łokci kwadratowych tego bruku było mojej roboty i że robotę tę wykonałem po największej części podczas czternastu dni mojego pobytu w zamku Zehrendorf. Rzeczywiście trudnoby było znaleźć gdzie indziej tak przyjazny grunt, do tak łatwej i przyjemnej roboty.

Gdzie się tylko obróciłem, gdzie tylko spojrziałem wszędzie było obficie na to materiałów; byłem za młody, za niedoświadczony i miałem muszę to wyznać, za dobre serce, że bym nie miał chwycić się tej roboty obiema rękami. Jakie głupstwa popełniłem żem chciałem ten świat wyparty z zawias, w którym się poruszałem, poprawić, żem porzucił najzupełniej uporządkowane społeczeństwo, w którym się urodziłem, daleko później dopiero się przekonałem. Tymczasem miałem jak najsilniejsze przekonanie o mojem wzniosłym postępiństwie i błogosławiłem moją gwiazdę, która mnie wyrwała z niewoli szkolnej, z ojcowskiego domu, z pośród tych więzów pospolitego życia i wyprowadzała mnie na tę pustynię wolności, która nie ma żadnych granic a po za którą leży zapewne ziemia płynąca mlekiem przyjaźni i miodem miłości! Mimo to list mojego ojca, który wczoraj przybył do pana zamku, a przytem kufer z moimi rzeczami na chwilę wprawił mię w zadumienie. List zawierał kilka tylko wierszy, że on (mój ojciec) przekonany o niepodobiestwie utrzymania mię na dobrej drodze pozostawia mi zupełnie wolną wolę i życzy, żeby mi mój upór i nieposłuszeństwo nie zaciężyło nigdy bardzo w mojem życiu. Pan Zehren dał mi ten list do przeczytania, a spostrzegłszy moją zamyśloną minę odezwał się:

— Czy chcesz powrócić? Nie rób tego! To nie dla ciebie. Stary twój ojciec chce z ciebie zrobić roboczego konia; jesteś na to za wielki i za mocny. Ty jesteś myśliwskim koniem, dla którego żaden rów nie jest za szeroki, żaden płot za wysoki.

Byłem kontent, że mój ojciec tak łatwo ustąpił i że nie upierał się przy tem, żeby mię napowrót do domu sprowadzić i porządnie ukarać. Nie rażno mi jednak było, kiedy w godzinę później pan Zehren nabawiwszy dubeltówkę, wyjął z kieszeni list mojego ojca, podał go na kawałki i przybił nim szrót, wydawało mi się że jakieś nieszczęście musi mię spotkać, ale dubeltówka nie pękła, a z całego listu pozostał tylko mały świstek, który pan Zehren podeptał nogami.

Gdybym był jeszcze wątpił o tem żem dobrze zrobił, rachując na samego siebie, toby mię był tem więcej umocnił w mojem postanowieniu list Artura, którym wkrótce odebrał:

„Jesteś bardzo szczęśliwy mój Jerzy, pisał on; uciekłeś ze szkoły i nikt ci nie za to nie mówi, jakbyś co najlepszego zrobił, kiedy mnie zapakowano napowrót do szkoły, wsadzono na trzy dni do aresztu i dręczą mię ciągle wyrzutami że aż mi życie obrzydło. Nawet ojciec tak sobie ze mną poczyna, jakbym największą zbrodnię popełnił; mama tylko jedna ma rozum i ciągle mi powtarza, że bym tego wszystkiego nie

brał do serca. Ale i ojciec musiał tak zrobić boby mię profesor Lederer nie puścił do ostatniej klasy i byłbym się jeszcze, Bóg wie, jak długo męczył. Ojciec utrzymuje że nie będzie mi mógł dać, bez pomocy stryja, żadnego zasiłków, kiedy zostanie oficerm, i musi to być prawda, bo się niezmiernie rozgniewał niedawno, kiedy musiał zapłacić szesnaście talarów rachunku za rękawiczki. Mama o ile może wspiera mię ale i ona kłopotuje się nie pomatu, co to będzie, kiedy na nowy rok zlecają się wszystkie rachunki. Mogłbyś mi dużo pomóc w mojej biedzie. Ojciec powiada że stryj nie dba o pieniądze kiedy je ma i że, jeżeli kto szczęśliwie trafi to może dostać od niego ile sam zechce. Jesteś teraz ciągle przy nim i mógłbyś staremu przyjacielowi usłużyć i dobre słowo o mnie stryjowi szeptać. Zapewne nie powrócisz już do nas, bo domyślasz się łatwo co tu o tobie gadają. Profesor Lederer modli się pięć minut dłużej za zgubione jagnię, radca sprawiedliwości Heckepfennig utrzymuje, że jeżeli był na świecie człowiek, który miał na czole napisane że umrze bez butów, to tym człowiekiem jesteś ty; w kółku Emilji postanowiono wydrzeć z albumów pamiątki po tobie a u wuja radcy handlowego zaszła z twojego powodu dramatyczna scena. Wuj przy obiedzie powiedział że musiałeś nie złe susy dawać, kiedyś uciekał z domu: a w tem Hermina zaczęła płakać a panna Paulina Béte odezwała się oburzona, że to zgroza takie rzeczy przy dziecku mówić. Widzisz więc, że masz tu jeszcze potężne przyjaciółki między paniami. Miałeś zawsze szczęście do kobiet; pamiętaj nie rób nieszczęśliwą moją kuzynki, ty wielony djable!

P. S. Ojciec powiadał mi, że Konstancja odbiera, z Hiszpanij od starej ciotki, znaczną pensję, której zapewne nie potrzebuje; mógłbyś spróbować czy czasem nie można od niej wydobyć trochę pieniędzy“.

Jak tylko przeczytałem ten list, postanowiłem zaraz posłać część mojej wygranej kochanemu Arturowi i wyrwać go z kłopotu, ale postanowienie to, chociaż niewiem czy było jedno z najlepszych, nie zostało wykonane, bo wieczorem tego samego dnia u pana v. Trantów przegrałem nie tylko to co wygrałem, ale nadto dosyć znaczną sumę, którą mój gospodarz za mnie zapłacił. Nieszczęście to, które, gdybym był choć o jeden gran mędrszy, mogłem być przewidzieć uderzyło mię jakby maczugą. Mimo moją lekkomyślność byłem zawsze bardzo skrupulatny w interesach pieniężnych i długi płaciłem zawsze, to też kiedy wracałem do Zehrendorf, siedząc obok p. Zehren, czułem się najniezwyklejszym człowiekiem na ziemi. Zkąd ja wezmę, żebym mógł taką sumę oddać, tem bardziej że przysięgałem sobie nie brać już kart do ręki? Czyż będę śmiało spojrzeć w oczy temu, któremu i bez tego dużo już byłem winien. Pan Zehren widział to trochę na mojej twarzy a naciskany od niego wyznałem mu otwarcie co mię tak dręczy. Roześmiał się.

— Mój kochany Jerzy! rzekł, nie gniewaj się na mnie, ale jesteś jeszcze trochę nie obyły z towarzystwem. Czyż mogłeś pomyśleć, że bym cię robił odpowiedzialnym za to, coś uczynił na moją prośbę? Kto biednym pożyczka pieniędzy ten robi to na własne ryzyko, a przecie wiesz dobrze żem ci gwałtem wcisnął tę sumę. Dla czego? Oto dla tego że mi się tak podobalo, że mi przyjemnie było patrzeć na twoją ozywioną twarz i porównywać ją z twarzą tego szubienicznika Granowa i ze śpiącą twarzą Trantowa. Jesteś w dodatku moim gościem i towarzyszem polowania i faraona, moja strzelba, psy i pugilares są na twoje rozkazy. Nie mówmy już o tem i daj mi cygaro, jeżeli jest.

Dobroć ta pana Zehren zgnębiła mię do reszty: całą moją pociechę było to, że może się trafi jaka okoliczność, kiedy będę mógł zapłacić ten dług. Roześmiał się znowu i powiedział, żem dumny jak Lucyfer, a co się tyczy sposobności do uiszczenia mu się, to miał on i zapewne mieć jeszcze będzie tyle dobrych i złych wypadków w swem życiu, że chyba się diabeł w to mieszał, gdyby się nie nasunął pożądany w tym względzie casus. Dopóki to nie nastąpi nie ma o czem mówić.

Chciał widocznie wybić mi z głowy tę myśl żartami, co mu się w części udało. Zasnąłem spokojnie i obudziłem się z nowem postanowieniem, żeby zebrać wszystkie moje siły i jako praktykant rolniczy, poprawić opuszczone gospodarstwo w Zehrendorfie, i zrobić z niego ziemski raj. Natychmiast zająłem się stajnią i chudemi końmi, oborą i trzema wynędziałymi krowami i owczarnią, w której wszystkiego

było dwadzieścia dwie owiec. Pan Zehren, przed którego bystrem okiem nie mogła się wymknąć żadna śmieszność, śmiał się ze mnie do rozpuku; aż wreszcie zdarzył się wypadek, który go zmusił do wyrzeczenia kilku wyrazów zupełnie nie żartobliwych.

Stary człowiek, którego w pierwszym zaraz dniu w parku spotkałem, a nazywał się Christian, był pewnego rodzaju niższym rządcą (stathalterem jak tam mówią) który w braku pana, niczem się nie zajmującego i w braku jeneralnego plenipotenty, który był tu zupełnie nie potrzebnym, był smutną duszą, smutnego gospodarstwa. Jeżeli można było spotkać gdzieś nigdzie jaki porządek, było to jego dziełem; mimo to widocznym bardzo było, że owi niby bawcy, parobcy, robili co chcieli a kiedy poczciwy stary uniesiony gniewem zaczął ich łajać, więcej dla ulżenia sobie niż dla zrobienia jakiego zbawiennego skutku, to uważałem, że mu się w oczy śmiali, po prostu drwili z niego. Najwięcej wtedy ujadł niejaki Jan Swartz przezwany Długim Janem, był to wysoki, pleczysty chłop o długich małych rękach, o którego sile cudowne rozpowiadano rzeczy.

Natrafiłem znowu pewnego dnia na to, jak się parobcy ze starym swarzyli. Szło o naładowanie wozu zbożem; Swartz nie chciał nic robić, a stary łajał go. Sceną było gumno pokryte słomą a widziani kilku parobków, którzy stali po stronie Długiego — Jana i śmiali się z jego grubiańskich dowcipów. — Krew zagotowała się we mnie; odepchnąłem śmieszków i nagle stanąłem przed Janem i zapytałem się go, czy wykona rozkaz starego czy nie? Jan roześmiał się i brzydkie słowo wyleciało z jego ust. Woka mgnienu skoczyłem ku niemu, schwyciłem go w pół i powaliłem na ziemię. Mimo wszystkie jego wysilenia ukląknął mu na piersiach i dobitnie dałem mu uczuć nieprzyjemność jego położenia. Zaczął wołać o pomoc, ale widząc że towarzysze jego stali osłupieni, udał się do próżb. Puściłem go, a w tem pan Zehren, który z okna widział to wszystko szybko nadbiegł. Jankowi powiedział, że ma to na co zasłużyć, i żeby dobrze ten dzień pamiętał; innych napominał, jak mi się zdawało nie dosyć ostro, a mnie wziął na bok i rzekł:

— Bardzo to dobrze, że chłopaki wiedzą o twojej sile, mój kochany Jerzy! ale nie życzę sobie tego, żebyś podobne exercycje często na nich wykonywał. Spojrzałem na niego cały zdumiony.

— Ależ inaczej całe gospodarstwo przepadnie! Pan Zehren ruszył ramionami.

— Nie daleko już zajdzie, a zatem, kochany Jerzy, niech wszystko zostanie po dawnemu. Ludzie moi nie są wprawdzie tak pracowici jak pszczoły, ale mają z pszczołami to wspólne, że kásają bardzo kiedy są podrażnieni. Ostrzegam cię bądź ostrożny! Śmiał się kiedy to mówił, ale w śmiechu tym widać było jakiś przymus i powagę, a tak mój raj, o którym marzyłem, zniknął bezpowrotnie. Raj z takimi niekarnymi nieponiami wydał się nawet dla mnie tak niedoświadczonego, najzupełniejszem niepodobieństwem.

Nie powiem tego, żeby mi to wielką przykrość sprawiło, wyrzec się tak ładnej roli reformatora. Wziąłem ją na siebie jedynie tylko dla tego, żeby spłacić dług wdzięczności mojemu gospodarzowi, a kiedy on nie chce żeby mu taką monetą zapłacić, to już ja w tem nic nie jestem winien. Powtarzając mi ciągle, że nie odemnie nie żąda tylko mnie samego: że mu moje towarzystwo jest bardzo przyjemnem i prawie darem nieba, którego dosyć ocenić nie umie wiał we mnie wiarę w to ponętne i łechcące pochlebstwo, a życie u niego tak dobrze zgadzające się z moimi skłonnościami, było dla mnie niewypowiedzianem szczęściem. Wszystkie moje dotychczasowe rozrywki, bujanie po morzu i łapanie ryb i towarzystwo Artura, wszystko to trwało chwilę, a nie rzadko dostało się za nie burę od ojca lub kożę w szkole.

Teraz dopiero otwarło się przedemną życie za jakim oddawna tęskniłem: lasy i łąki, pola i brzegi morskie, niezmierna przestrzeń miejsca i czasu, w której od rana do wieczora mogłem swobodnie bujać, a w dodatku towarzyszy o jakim najbujniejsza wyobraźnia marzyć nie mogła; wesoły, hojny, mistrz w polowaniu i przy grze, filozof przy którym Granów i Trantów bardzo mizernie wyglądali. Nauczył mnie wszystkich sztuk myśliwskich których tyle umiał, i nie raz śmiał się serdecznie kiedy mu przed nosem ubił kuropatwę. Rozprawianie zaś jego budziło we mnie nieopisane zachwycenie. Była to dziwna

mieszanina myśliwskich anegdotek, głębokich uwag o naturze i kásającej satyry o ludziach, szczególnie o płci pięknej. Kobiety grały w życiu *Dzika* wielką i wpływową rolę. Jako człowiek namiętny szukał między niemi prawdziwej miłości, i poczytywał im to za zbrodnię że jej między niemi nie znalazł, nawet u owiej nieszczęśliwej dziewicy, którą uwiózł z ojczyzny i która przyniosła mu w posagu tylko klątwę rodziców, prędko zagasła piękność, umysł napchany bigoterią, noszący w sobie zaród późniejszego obłąkania. Ze powinien był sam sobie całe to nieszczęście przypisać, bo miał już wtedy trzydziści sześć lat i wiele doświadczenia, to mu ani chwili w głowie nie powstało. Był to człowiek któremu ludzie daleko więcej złego wyrządzili niż on im; był ciągle ofiarą swojej wspaniałomyślności, ciągle oszukiwany. Czyż taki człowiek mógł lubić swój dom kiedy się w nim czuł jak obcym? Czyż mógł znaleźć spokój obok żony, która była zabobonna i obłąkana?

— Tak, tak, mój Jerzy; nosiłem w sobie wielkie zamiary, chciałem odbudować ten zamek zniszczony przez Francuzów, chciałem odkupić wszystkie dobra, które dawniej do Zehrenów należały, ale nie mogłem tego zrobić kiedy bym był młody a ty chcesz żeby na starość zrobił się ze mnie spokojny hreczkosiej. Ty szalony młodością chłopcze! Nie myśl o tem, to na próżno! Ale co to ja chciałem powiedzieć. Strzeż się kobiet one były nieszczęściem mojego żywota, one są nieszczęściem wszystkich ludzi. Weź sobie za przykład mojego brata, radcę skarbowego. Był to człowiek przeznaczony na to, żeby zrobić świetną karierę, bo lubił światowe honory, jakby jaka sroka; był chytry jak lis a śliski jak wąż. Powinien był, jeżeli już konieczne chciał się żenić, wziąć sobie jaką skromną dziewczynę, ale on, będąc dopiero referendarzem, (referentem), dał się złapać baronównie Kippenreiter, która mu przyniosła tylko 50-letnie genealogiczne drzewo, na którego każdej gałęzi brzydkie ciążyły długi. A teraz kłopoty i bieda. Przechacna baronówna, nie darmo ma aż dwa stopnie przodków; mąż jej musi być przynajmniej ministrem. Zwinne lisiątko możeby się było dostało do kurnika, ale lisiątko zmieniło się w zglodniałego wilka, którego wszyscy kijami i kamieniami odpędzają. Nie długo dadzą mu emeryturę i będzie koniec. Drugi mój brat najmłodszy Ernest był prawdziwym geniuszem; skromny, wspaniałomyślny jak jaki Dou-kiszot, pełen miłości ludzi, najzupełnie nie praktyczny i nie umiejący sobie dać rady, jakby jakie dziecię. Powinien był mieć jaką rezerwową żonę, któraby porządek w domu zaprowadziła i miała odwagę zrobić z niego porządnego człowieka, bo było w nim na to dużo materiałów. A cóż on zrobił? Oto zakochał się jakby jaki podporucznik w córce jakiegoś malarza, który umierając przywiązał ją do losu Ernesta, mającego przed sobą świetną przyszłość. bo się nie raz już znakomicie odznaczył i dwa krzyże otrzymał. Ożenił się i żegnając awanse, adieu jeneralny sztab! Dano mu dimissyę w stopniu kapitana i zrobiono go nadzorcą więzienia; siedzi tam teraz od trzydziestu lat ze ślepą na pół żoną i gromadą dzieci; zestarzały i przed czasem osiwały inwalid! A to wszystko z miłości dla jednej głupiej gąski, dla której jaki krawiec lub rękawicznik byłby w sam raz! Kobiety! kobiety! Strzeż się kobiet Jerzy!

Czy miał pan Zehren jaki zamiar w tem tak do mnie przemawiać? Bardzo wątpię! Ciągłe byliśmy razem, rzadko obiadowali w domu i późno w nocy do zamku wracali; rzadko więc bardzo widywałem Konstancję i nigdy nie śmiałem podnieść na nią oczów, bo mię nieprzyjaźnił między ojcem i córką za bardzo mitrężyła. Nie mógł więc na żaden sposób wiedzieć jak ją kochałem, jak ją co dzień piękniejszą widziałem, jak moje serce biło za każdym szelestem jej sukni

Z innego jeszcze powodu musiał być pod tym względem najzupełnie spokojnym. Chociaż lubił mię bardzo, chociaż podziwiał moją pojętność i śmiałość na polowaniu i na wyścigach, chociaż moja olbrzymia siła jednała mi nieskończenie jego szacunek, mimo to wszystko uważał mię za istotę niższą od siebie. Zubożały i prowadzący bardzo zagadkowe życie, nie zapomniał jednak, że pochodził ze starożytniej rodziny, która już niezależnie władała na wyspie, kiedy o księciu Prora-Wick nie było jeszcze i słyhu i kiedy moje rodzinne miasto było jeszcze rybackimi chatami.

Jestem pewny, że tam głęboko w jego duszy tlało jeszcze wspomnienie o potędze i bogactwie jego przodków, że wiedział dobrze że Granów i Trantów

i jeszcze kilku z szlachty i nieszlachty okolicznej, siedzieli na gruntach Zehrenów, że gdziekolwiek polował zawsze polował na swoich polach. Ta mistyczna cześć owiej świetności, która już przepadła i prawie w nędzę się zamieniła, nadawała jego oczom dumne spojrzenie, jego całej postawie wdzięk a mowie uprzejmość pociągającą. Takimi byli niegdys wielcy panowie a czym są dziś? Pan Zehren bardzo wierzył w prawo pierworodztwa i wcale nie był kontent z tego, że młodszy bracia, nie będąc w stanie podtrzymać szlachectwa, noszą jednak szlacheckie nazwiska.

— Nie mam nic przeciwko radcy skarbowemu ani przeciw nadzorcę więzienia, ale tacy ludzie powinni się nazywać Millerami, Szulcami a nie Zehrenami. Dla szlachty na urządzie i w wojsku czuł najgłębszą wzgardę, nazywał ich lokajami w liberji lub bez. Od różniał starannie starą szlachtę od nowej wiedział dokładnie że Trantowa drzewo genealogiczne sięga aż wieków średnich, pradziadek zaś Granowa był owczarzem, dziadek małym dzierzawcą o ojciec bogatym właścicielem ziemskim i uszlachconym.

— A człowiek ten, myśli czasami że mi jest równy! Wlaza mu do głowy chęć żeby swoje podłe pieniądze przegrywać do mnie; nie długo zachce mu się może, żebym był chrzestnym ojcem jakiego owczarczyka, lub teściem jego. Ale pod tym względem mogę polegać na Konstancyi; wolałaby w morze wskoczyć niż poślubić takiego uszlachconego Molocha. Ze się tak źle z Trantowem obchodzi, to mi się nie podoba, jest to człowiek dosyć okazały. Śmiejesz się ty młody mędrku i myślisz zapewne, że on prochu nie wynajdzie, ale to pewna że jeżeli dalej będzie tak postępował jak dotąd, to i tę odrobinę rozumu przepije. Cóż robić! Mogłby być porządnym mężem ale rozpacz każe mu często zaglądać na dno kielicha. Biedny chłopiec! każdego to spotka kto tylko przylepi się do kobiety. Strzeż się kobiet Jerzy!

ROZDZIAŁ X.

Powiedziałem już że bardzo rzadko widywałem Konstancję, a i to za często dla mojego biednego rozkochanego serca. Nie mogąc się nacieszyć jej widokiem wpadłem na dziwną myśl, żeby zająć jeden z pokojów dolnych, którego okna wychodziły na park, i zgromadzić w nim wszystkie droższe i lepiej zachowane przedmioty na pierwszym piętrze. Pan Zehren śmiał się serdecznie, kiedy mię raz przy tej robocie zastał.

— Umeblowanie twojego pokoju wygląda bardzo pstro, ale zawsze dla starożytnika znalazłoby się tutaj dużo ciekawych rzeczy; wygląda to jak jaki ustęp z romansu Walter-Skota. W tem np. krzesło mógłby sam Leicester siedzieć; postaw je bliżej przy oknie! Nie prawda że pyszne? Pochodzi ono od mojego pradziadka, który był posłem przy Augustcie Mocnym królu polskim. Jedyny pierworodny z Zehrenów który urzędował. Przywiózł z Drezna kilka ślicznych waz, z których oto tam jedna jeszcze się poniewiera a w dodatku upodobanie do papug i kobiet. Niech spoczywa z Bogiem! Krzesło to i dziś jeszcze wygodne dobrze się na niem siedzi. Widok ztąd na park prześliczny; często tu będę przychodził.

Rzeczywiście, w kilka dni potem przyszedł do mnie wypalić cygaro i pogawędzić, kiedy deszcz padał, ale jak tylko się wypogodziło uciekał z domu i nie myślał wcale o mojem muzeum, które na to urządziłem, żeby być bliżej Konstancyi i pilnować parku, w który lubiła się zapuszczać. Mogłem nawet widzieć ztąd kawałek tarasu przed jej oknem. Było to dosyć dla mnie. Nie raz widziałem ją jak wychodziła na taras, spacerowała po nim lub się wpatrywała w park, a jeżeli jej nie widziałem to słyszałem jej śpiew a szczególnie ową ulubioną jej pieśń:

Słońce świecące
Bardzo mię lubi.
Ale ja wolę.
Noce gwiazdy.

Ah! i ja lubiłem te nocne gwiazdy! He! to razy, kiedy śpiew jej już dawno ucichł, siedziałem ciągle przy oknie i wpatrywałem się w te błyszczące światła! Od czasu przechadzki z nią przez las, aż do nadbrzeżnych ruin, nigdy dłużej z nią nie rozmawiałem.

Kilka razy widziałem ją tylko przy obiedzie, kiedy deszcz padał, lub przy kolacji kiedyśmy nie bardzo późno pódwrócili, i to zawsze w obecności ojca lub Trantowa i Granowa, towarzyszy polowania i gry. Rzadko bardzo spozjrzała na kogo, prawie nic nie jadła, Trantów ciągle wlepił w nią swoje wielkie oczy, Granów mimo jój uporeczywe milczenie ciągle do niój gadał, a pan Zehren napadał na nią swojemi gryzącemi sarkazmami, które mu się jakoś najwięcej na język nawijały, kiedy był razem z córką. Były to dla mnie bardzo smutne godziny, tem smutniejsze kiedyśm spozrzegł że Konstancja i dla mnie jak i dla przyjaciół swego ojca zaczęła okazywać widoczny wstręt. A inaczej przecież byto pierwszego dnia! Wtedy miała dla mnie przyjazne spozrzenie, miała dobre słowo miała serdeczny uścisk ręki. Wszystko przepadło! Nie patrzyła na mnie, nie rozmawiała ze mną, a jeżeli zwróciła się kiedy do mnie, to na pół z gniewem na pół z pogardą, która mi serce krajała. I gdybym nawet nie dojrzał był w niój tój zmiany, byłoby mi jasno dosyć upewniło w moich domysłach jedno słowo starój Pahlen. Nieznośna stara była już grzecznieszczą dla mnie. Dojrzawszy że jest chciwą, parę razy wsunąłem jój w czarną i chropowatą rękę po kilka talarów. Oczywiście postanowienie, że nie będę nigdy grał w karty, było już dawno przefamane. Srebro zmiękczyło jój twarde serce; już nie mruczała, pozwalała do siebie mówić, a nawet przynosiła mi kawę do mojego pokoju. Kiedyśm myślał że ją już dosyć przyswoiłem, ośmieliłem się zapytać o jój młodą panią. Nagle twarz starój zmieniła się, spozjrzała na mnie straszniemi oczami i rzekła:

— Na słoninę łapią się tylko myszy, ale stara Pahlen nie taka głupia! I odeszła.

Nie nie zrozumiałem; spotkawszy ją później pytałem się co mają znaczyć jój wyrazy?

— Udawaj że nie rozumiesz: za kilka talarów nie zdradzę mojej pani. Nie raz już gorzko żałowałam że nie pomogłam do uporządkowania tego pokoju, bo panna bardzo się o to gniewała.

— Ależ mój Boże! jeżeli panna życzy sobie tego to wróć natychmiast do dawnego pokoju. Nie myślałem o tem, żeby to jój sprawiło jaką nieprzyjemność, że nie chciałem jój częściej widzieć.

— I nie więcej nie chciałeś pan?

Nie na to nie odpowiedziałem, a zrozpaczony, że nie ukochanój dziewicy mimowolną przykreść wyrządził, biegałem jak młody szaleniec po pokoju, wreszcie wyrzekłem:

— Dziś jeszcze opuszczę ten pokój, nie chcę tu już spać. Powiedz pannie że teraz zaraz byłbym się zjad oddalił, ale nie wiem co powiedzieć panu Zehren!

Głos, wyrazy i cała moja postawa musiały przekonać starą, że nie mówię prawdy.

— Tak tak! cóżbyś pan mu powiedział. Nie puści pana chociaż nie rozumiem co on chce z panem robić. Zostań pan, pomówię ją z panną.

— Uczyni to najlepsza, najdroższa pani Pahlen! Powiedz jój że... zająknąłem się, zaczerwieniłem i na tem koniec.

Stara, która ciągle spozglądała na mnie z wyteżoną uwagą, zamysliła się przez chwilę a potem wyrzekła krótko, że zobaczy co się da zrobić, odeszła. Wpadłem w jakiś zamęt, a myśl że stara przeniknęła moją tajemnicę, strasznie mi dręczyła; pocieszałem się jednak tą myślą że jeżeli Pahlen jest powiernicą Konstancji, to może bez ubliżenia mi być i moja. A chociażby się Konstancja dowiedziała że ją kocham, że jestem gotów wszystko dla niój poświęcić, to mi może przebaczy moją śmiałość. Tym to sposobem zaczęły się zbierać chmury na horyzoncie mojego uczucia; czułem jak się wszystko we mnie i na około mnie wikłać poczęło, dla tego to z nieopowiedzianym strachem poszedłem na obiad gdzie oprócz zwyyczajnych gości, było kilku nowych. Kiedyśm wszedł czekano na Konstancję, a jój opóźnienie się wystawiało na ciężką próbę cierpliwość jój ojca. Pokazała się wreszcie; nie wiem jakim przypadkiem, bom zawsze ostatnie miejsce przy stole zajmował, znalazłem się obok niój; wolałbym być iść na śmierć niż się takiej śmiałości dopuścić i stanąć w obec mojej pięknej nieprzyjaciółki. Nie śmiałem podnieść oczów, kładłem na oślep potrawy na talerz i zdawało mi się że się każdym kawałkiem uduszę. Wyobraźcie sobie moje zdumienie i radość, kiedy Konstancja po długim milezeniu, odezwała się do mnie przyjaznym głosem, że bym jój naleł kieliszek wina.

— Dla czego pani nie kazała sobie mnie służyć? rzekł Granów.

— Dla tego że lubię być usłużoną podług mego upodobania.

I odwróciła się od niego, i zaczęła ze mną mówić. Odpowiadałem jak mogłem a ponieważ mówiła ciągle po cichu nachyliłem się ku niój żeby lepiej słyszeć, a patrząc w jój oczy, albo nie odpowiadałem na jój pytanie, albo odpowiadałem nie do rzeczy; a ona dalej w śmiech, a że się ona śmiała to i ja się śmiałem a to wszystko nadało tój rozmowie nieopisany wdzięk, chociaż rozmawialiśmy o najpospolitszych w świecie rzeczach. Zapomniałem o wszystkim, nie wiedziałem nic! Tylko raz dojrzałem oczy Trantowa wytrzeszczone na nas, ale one od rana do nocy zawsze były wytrzeszczone.

(d. c. n.)

Przegląd teatralny.

Żyd dramat w pięciu aktach oryginalnie przez p. E. Lubowskiego napisany.

W zeszłym tygodniu scena nasza, po szekspirowskich arcydziełach, po utworach francuzkiego sprytu, umięjącego jeżeli nie myśla to zręcznością, podnieść rzecz błachą do tragicznego znaczenia, wystąpiła z oryginalnem dramatem. Nowość to nie zwykła; z umilknięciem pióra Korzeniowskiego, utwory p. p. Szymanowskiego i Rzętkowskiego jakkolwiek pełne zalet, były tylko próbami wiele obiecującymi, pan Lubowski po długiej przerwie pierwszy wystąpił z dramatem prawdziwie naszym, osnutym na tle naszych pojęć i wyobrażeń i zaludnionym kreacjami w większej części u nas tylko spotykanymi.

Rzecz dramatu bardzo prosta i niezawila; każda myśl wyższa ma to za sobą, że nie potrzebuje się ratować zbyt subtelniemi kombinacjami, i używa ich o tyle, o ile koniecznie do uwydatnienia swego potrzebuje. Żeby jednak zajaśniała w całej swój pełni, zarówno w dramacie jak powieści, wymaga przedewszystkiem pomysłu w któryby prawda występując na jaw, uderzała jak gromem całą siłą swojój potęgi, usprawiedliwiając czynniki użyte do przedstawienia głównej myśli autora. Przedewszystkiem zatem kompozycja musi być bez zarzutu, gdy ta jest dobrą przeprowadzenie całości mniej spotyka zawał, trudności nikną pod wpływem utalentowanego pióra, a usterki choć ważne schodzą na podrzędne stanowisko. W kompozycji wadnej inne położenie rzeczy. Ze źródła mętnego snujący się strumień, choćby przepływał murawy samym kwieciami usłane, choćby barwił się listkami z ich łodyg zabranami, zawsze nurt jego mętnym pozostanie pozbawionym owego zwierciadlanego blasku, co napotkane przedmioty odbija w całej pełni życia.

Kompozycja p. Lubowskiego użyta za treść do dramatu, nie jest wolną od nader ważnych zarzutów.

Żyd Goldstein kapitalista powodowany uczuciem przyjaźni dla rodziny hrabiego Adama, uporządkowawszy jój interesa oddaje majątek młodemu dziedzicowi w najświetniejszym znajdujący się stanie. Hrabia Adam kocha swoję kuzynkę Helenę, za wolą matki jest jój narzeczonym, pomimo jednak tych więzów zwykle silnych w rozwoju uczuć młodzieńczych, usprawiedliwionych wreszcie młodością i wdziękiem Heleny przy obrachunku z Goldsteinem pierwszy raz w życiu ujrzawszy jego córkę Elkę, nagle wybucha ku niój płomienną wielkią miłością i zapominając o ukochanój o swem stanowisku, o przeszkodach niezwalczonych jakie społeczność między nim jako chrześcijaninem a nią jako żydówką postawiła oświadcza najprzód uwielbienie dla jój piękności, a później miłość dożgonną. Jest to wielkie nieprawdopodobieństwo. Miłość choć potężny czynnik, żeby jednak w położeniu hrabiego Adama mógł z taką siłą wystąpić, potrzebuje koniecznie czasu, przyjaznego zbiegu okoliczności, działania wszystkich czarów jakiemiserce drugie serce zdobywa. Jeżeli nie miłość dla Heleny, to choćby przyjaźń dla niój uszanowanie jój dziewczęcego uczucia, względ na zajmowane stanowisko, pamięć rodowych zaszczytów, powinny były być hamulcem dla tak gwałtownego i nagłego wybuchu namiętności. I to przecież potęgi nie bez znaczenia, godne wystąpić do walki z większym nawet jak miłość olbrzymem. Autor zapomniął o nich a raczej pominął bo mu nie szło o wycieniowanie wzrastającego uczucia pomiędzy chrześcijaninem a żydówką,

ale o jój zetknięcie z układem społecznego porządku. Potrzebował więc rzeczy gotowój i kazał jój powstać w oczach widza. Mimo tego hrabia Adam kocha Elkę z całym zapalem gorącego serca, zna wszystkie trudności a nawet niepodobieństwo ich zwalczania, widzi przepaść w jaką w pada, nieszczęście które gotuje matce i porzuconój kochance, jednak kocha ją zdając się nie myśleć o następstwach. Elka niby z początku praktyczniej na rzeczy pogląda, ale wprędce ulega mocy miłości i pomimo przyrzeczenia swój ręki Feinerowi, rzuca się w objęcia Adama. Miłość to jednak pocziwa bez zarzutu, co lepiej jeszcze utwierdzają słowa Elki, po dwakroć wygłoszone, że kochanką być nie chce a żoną być nie może. W takiej to chwili wzajemnych wynurzeń, Goldstein spotyka kochanków a chociaż później przekonywa się że to miłość prawdziwa, a nie chwilowe oszłomienie, że Adam daleki od niecných zamiarów kocha córkę jego szczerze, rozpala się jednak dla młodzieńca straszliwą nienawiścią i poprzysięga zemstę główną, osnowę dramatu stanowiącą. Współczucie, litość dla rozpaczających kochanków, byłyby tu właściwsze a nawet lza boleści więcej harmonizowałaby z całością, jak te straszliwe furje pogańskiego świata. Autor zemście jednak oddał pierwszeństwo i stawiając jój spełnienia, postać tę robi wstrętną co sądzimy że nie było jego zadaniem. Z miłości więc nienaturalnie powstałój, wyrasta niczem nieusprawiedliwiona zemsta, cała zatem budowa dramatu musi cierpieć na tem i w tkance swój przeglądać skazami wadnej kompozycji.

Tak też jest rzeczywiście: wprowadzone postacie niepewną nakreślone ręką, nie mają życia prawdziwie dramatycznego, co słowem umięją naśladować huk burzy i szmer rozmowy motyla z kwiatem. Młody Adam to mazgaj ni do tańca ni różańca, umięjący wiele mówić ale bez energii prawdziwie męskiej, zdobywającj zarówno współczucie jako poszanowanie. Że Elka mogła go pokochać i do tego tak nagle i niespodzianie, dziwnem jest i niepojętem Elka za wiele posiada spokoju powagi a za mało płomiennój dziewczęcości coby usprawiedliwiała tak namiętną miłość Adama.

Żyd Goldstein jest tylko szkicem postaci jaką autor zapewne zamierzył przedstawić. Zaeny i poświęcający się w pierwszych akcie, spokojny aż do podziwu w spotkaniu córki w objęciuhrabiego później przez zemstę staje się kłamcą, oszustem, okrutnym ojcem. nadużywającym powagi swego ojcostwa, prawie złodziejem. Wprawdzie zemsta zmienia ludzi i upadła, ale nie w warunkach w jakich się Goldstein znajduje.

Hrabina matka Adama, nie odznacza się ani prawdziwie dramatycznym uczuciem bolejącej matki, ani wybuchem obrażonej dumy rodowój, ani wstrętem przesady. O tych motorach poruszających jój sercem autor nie zapomnił wprawdzie, ale postać tę pobieżnie naszkicował i niepodnosząc do wysokości dramatu na podrzędne postawił stanowisko. Ostatnie jój słowa do Goldsteina, gdy omdlałego syna po opuszczeniu go przez Elkę, uprowadza z nieprzyjaznych progów: „niech ci Bóg przebaczy, ale ja nigdy nie przebaczę“ nie zgodne są z duchem ewangelicznej nauki o czem autor nie powinien był zapomnieć.

Postać Heleny narzeczonej Adama nie ma także wybitnej charakterystyki. Jest to dziewczę młode, pełne wiary i poświęcenia, ale bez cieniowania uczuć prowadzących od rozpacy do zaparcia siebie dla szczęścia ukochanego. Akcja jój do pewnego stopnia może wywołać podziw i uwielbienie, ale nie zachwyca ani porywa.

Najlepszym jest Feiner postać więcej komiczna jak dramatyczna. Ma on uosabiać ujemną stronę swoich wyznawców, ale kto wie czy nie wpływa więcej tem samym na osłabienie całego dramatu jak na jego podniesienie. Kreacje podobne właściwe są tylko wtenczas, jeżeli tak są splecione ze sztuką, że posługują do uwydatnienia głównej myśli, do podniesienia sytuacji dramatycznych przez które autor przeprowadza swoje założenie. Tu nie widzimy tego, Feiner zawsze odrębnie występuje i do całości jest tylko przyczepionym, a nie połączonym z nią ścisłym węzłem w zobopólnej działalności.

Pomimo jednak tych usterek które tu z całą prawdą bez żadnej obsłony wypowiadamy, dramat p. Lubowskiego nie jest bez zalet, świadczących pochlebnie o jego talencie i zdolnościach prawdziwie dramatycznych. Za wiele mamy szacunku dla

p. Lubowskiego jako pisarza, abyśmy słowa nasze starali się przystrajać w formy konwencjonalnej grzeczności.

W ugrupowaniu scen nie ma żadnego naciągania, język wszędzie dobry, czasami nacechowany siłą prawdziwie dramatyczną, akcja rozwija się naturalnym porządkiem, obudzając w widzach zajęcie, zład całość wychodzi wcale udatnie pokrywając w części wady samej kompozycji.

O grze artystów niewiele da się powiedzieć. Pan Królikowski w roli Goldsteina zrobił wszystko co do niego należało. Mistrzowskim pojęciem roli, nie pominął najmniejszej sposobności, do podniesienia dramatu na przynależne mu stanowisko. W każdą taką chwilę wlewał cały ogień swego zapалу, a w zakończeniu, kiedy za sceną z okrzykiem: Elka! Elka, głosem coraz cichszym wzywa swego dziecięcia i nieznałdując staję znowu przed widzami, boleśń swą z taką przedstawił prawdą, że z najtwardszego serca wydobyć potrafił współczucie dla swój rozpacz. Dalszy jego monolog kończący się omdleniem i ostatecznym zapadnięciem zasłony, należy do najpiękniejszych ustępów dramatu. Wyrzeczono przebaczenie dla winnych, bardzo szczęśliwie pomyślane, dla czego go jednak nie wymówiła hrabina.

Pani Palińska w roli Elki i p. Tatarkiewicz w roli hrabiego Adama, pomimo największej usilności nadania swój grze całej prawdy, nie mogli się wydobyć z pod wpływu usterków dramatycznej kompozycji. W jednej scenie przedstawić pojawiające się dopiero uczucie miłości i jego rozwój aż do szalu posunięty, bo inaczej ukochania Elki nazwać nie można, zdaje się być nad siły największego scenicznego genjuszu. Ta też nienaturalność pierwszej akcji przez cały rozwijała się dramat i choć wyrobieniem scenicznym artystów czasem zakrywana była, z wrażenia jednak widzów otrząsnąć się nie potrafiła.

Pani Bakałowiczowa rolę Heleny narzeczonej Adama z niezmiernym przedstawiła chłodem. Więcej w grze słodyczy, czucia, boleści, a nawet miłości, znacznie przyczyniłoby się do podniesienia tej postaci.

Pan Sawicki rolę Feinera odwzorował z wielką starannością. Był komicznym w miarę, bez przesady, bez uganiania się za oklaskami, dla których niektórzy artyści tak chętnie do farsy się zbliżają. Wprawdzie dziwnie wyglądał przy Elce jako narzeczonej, dla której nawet rywala jej Helena nie kryje swego uwielbienia, ale to wina autora nie artysty. Pan Sawicki przedstawił Feinera takim jakim go nakreślił p. Lubowski.

X.

O UBIORACH.

Ko respondencja z Paryża.

W oknach magazynów paryzkich, jak zwykle podczas karnawału, widzimy mnóstwo sukien lekkich balowych, porozwieszanych w malowniczy sposób. Nowość w tym rodzaju, stanowią suknie białe gazowe, nalepiane kwiatkami lub listkami z aksamitu. Bardzo ładnie odbijają na gazie bławatki, pęczki róż, gieranie pasowe, fijołki albo zielone liście bluszczu. Zwrócili także uwagę naszą suknie z białego tiulu jedwabnego, haftowane pelą w rzucik, złożony z kwiatków albo liści w jednym zwykle kolorze: cerise, pomarańczowym, błękitnym, zielonym i innych. Najwięcej widać asterków średniej wielkości.

Suknia taka za zwyczaj krótka, kładzie się na dłuższej spódniczce z gładkiej białej gazy lub tiulu, wygarniowanej ruzsami albo wodą.

Na mniejsze wieczory używane suknie gazowe, haftowane włóczką kolorową.

Z pomiędzy strojnieszszych podobą się nam suknia biała tarlatanowa. U dołu miała szeroki wolant, a nad nim wodę. Na tej wodzie upięte były w odstępach drobne bukietki kwiatków, złożone z bławatków, maczku, rumianku i kłosów zboża. Na to szła tunika otwarta z przodu, zaokrąglona po bokach, ogarniowana wodą i takiemż bukietkami.

Dla młodych osób uważaliśmy suknie tarlatanowe białe, w drobniuchny aksamitny groszek nalepiany w bliskich odstępach—w kolorach zielonym, różowym, błękitnym albo białym.

Do ubrania balowego, zwłaszcza dla panien, najmniejsze jednak ze wszystkich, suknie białe z tiulu, tarlatanu i gazy, garnirowane ruzsami lub falbankami. Niekiedy mieszają w nich tiul z tarlatanem. Jedne z tych opisujemy szczegółowo. Widzieliśmy ją przygotowaną dla młodziuchnej mężatki pani Olivier, żony dzisiejszego kanclerza.

Pierwsza spódniczka tarlatanowa do ziemi, miała u dołu siedm fałdowanych falbanek wyciętych w zęby w maszynie, jedna z nich była tiulowa, druga tarlatanowa. Nad każdą szła wązka pliska z materji białej. Na tę spódniczkę spadał *traine* czyli płaszcz dworski, przytwierdzony po bokach, biały tarlatanowy, ogarniowany w koło dwiema falbankami, tiulową i tarlatanową. Stanik wycięty, miał bertę złożoną z takichże falbanek. Pasek biały jedwabny, zakończony w tyle kokardą z krótkimi końcami, dopełniał tego świeżego ubrania. *Traine* czyli płaszcz urządzony był tak, że można było odwijać go w górę i podpinać na hafteczkę podczas tańca.

Inna suknia przeznaczona dla teje samej osoby, strojnieszca od poprzedniej, z blade-różowego tiulu jedwabnego, powłóczysta miała u dołu pięć ruzs grubych różowych; środek każdej ruzsy był z iluzji białej. Na to spadała krótka tunika różowa aksamitowa, ogarniowana podobną ruzsą, brzegiem zaś frendzlą z białego i różowego jedwabiu. Wierzchnia spódniczka przytwierdzona była do pierwszej bukietami z różowej akacji. Staniczek szczególnego kroju, z okrągłym bawetem, miał z tyłu krótką baskinę, tworzącą trzy zęby. Wykroj stanika zupełnie był okrągły, a przez to ramiączka szerokie. Rękawki do tego krótkie bufowane.

W Teatrze opery zwróciła uwagę nasza ładna toaleta, złożona z sukni do ziemi jedwabnej w kolorze złotym, z jednym szerokim wolantem, wyciętym w szpiczaste zęby. Wolant ten marszczony, miał wypuszczoną główkę, także w zęby. Stanik gładki mocno wycięty: na wierzchu szła suknia biała gazowa w poprzeczne aksamitowe paski także białe. U tej spódniczki składała się z krótkiego fartuszka ogarniowanego w około falbanką, i z płaszczu dworskiego, z takimże samym garniunkiem, przyczepionego po bokach do fartuszka. Płaszcz ten podpinał się u góry lub też rozpuszczał według woli. Stanik pod szyję, zupełnie gładki zapięty był na rząd małych aksamitowych guzików. Rękawy długie z falbanką spadającą na rękę, dopełniały całości. U szyi nagarniowana ruzska illuzjowa biała.

W ogólności młode osoby ubierają się świeżo, ale niekosztownie bez wyłączenia najbogatszych, które nadały pierwsze ten rozsądny kierunek. Często bardzo zdarza się widzieć panienki z najzamożniejszych rodzin paryzkich, w skromnej muslinowej lub tarlatanowej sukience, z jedną różyczką wpiętą pomiędzy włosy, a częściej jeszcze z kokardą aksamitną kolorową lub czarną. Na szyi nie noszą nigdy naszyjników złotych ani pereł, ale aksamitkę czarną, a na niej zawieszony medaljonik.

Zawieszają także na aksamitce kulkę czarną lawową ametystową lub z innego kamienia. Aksamitka z tyłu związana na małeńką kokardę z krótkimi końcami.

S. z Ż. D.

O LAMPACH.

Odkąd nafta ogólnie uznanie zyskała, jako oszczędny materiał i jasne światło dający, lampa coraz to nowym ulepszeniom ulega. Nafta rugując olej z salonów naszych, wyrugować miała także nietylko cieką świeczkę łojową z ubogiego poddasza, ale nawet tradycyjne łuczwo, oświetlające od wieków czeladnię i włóściańską chatę. Póty też myślano nad tem aż rzeczywiście doprowadzono wyrób lampek i różnorodnych kinkietów, do cen bajecznie niskich i przystępnych dla każdego.

Jak już wyżej mówiliśmy, zmiany w lampie doskonałe wewnętrzny jej przyrząd, coraz to świeższymi i dogodniejszemi pomysłami się znaczą. Tylko co przed oczami mieliśmy nowe jej ulepszenie, zwiędzając temi dniami, znany Warszawianom i zaszczytnie renomowany zakład p. Trelle istniejący od dawna na Nowym Świecie. Praktyczna ta odmiana na tem głównie polega, że prosty knot zwykle dotąd używa-

ny, na okrągły zmieniono. Właściwie tam knot nie jest zupełnie okrągły, wkręca się tylko w rurkę, która kolisto go układa. Obszerne ognisko daje dużo mocniejsze światło, niepomnażając wydatku nafty bynajmniej. Najpraktyczniejszą wszakże jest ta strona że szkielek kominkowe, tak częstemu ulegające pękaniu, wedle twierdzenia właściciela fabryki, dłużej w całości się utrzymują w lampie kolistym knotem opatrzonej, tak że do 10% na mocy szkielek zyskuje się nieledwie. Jednostajny bowiem i równie idący płomień, w gładki bez żadnego wydecia kominek, jednakowo go do koła rozgrzewa, hartuje szkło niejako i trwalszem czyni. Prosta dogodna manipulacja odmiennego wkręcania knota, ceny lampy nie podnosi wcale, począwszy wszakże od 3 rs. tańszych wyrabiać nie zaczęto jeszcze. Zamożny ten zakład z całą rzetelnością i staraniem różnych przerobień podejmując się, bardzo obficie jest zaopatrzony w ogromny wybór lamp gotowych, których wyrób piękny połączony z elegancją i trwałością przystępnymi cenami odznacza się.

Bardzo nam się praktyczne wydały kinkiety, zdadne do kuchni, kredensu i t. d. których metalowy ruchomy rezerwoar zupełnie do talerzowatej podstawy nie przytwierdzony, pozwala kinkiet ten zarówno postawić na stole, lub na ścianie zawiesić. Światło zastępuje dwie świece. Cena kinkietu 90 kop.

Tak zwane: *lampki studenckie* mają podstawę w formie gładkiego lichtarza, rezerwoar i na wierzchu idącą umbrelkę, wszystko z brązowo lakierowanego metalu. Lampka taka choć na pokój nie wiele światła rzuca, wybornie wszakże przedmiot pracy oświetli bardzo mało potrzebując naftę. Ciemna umbrelka doskonale wzrok ochrania od rażącego blasku, ponieważ z samej góry i boków światło nieprzejrystą tłum osłoną. Nie eleganckie te lecz bardzo dogodne lampki od ceny 90 kop. trzech świec światło dających, w miarę wielkości swojej do wyższych dochodzą.

Kinkiety zwykle do kuchni i korytarzy używane, metalowe, jedynie szkłem opatrzone, dostanie od ceny 45 kop. Lampki do czytania lub ręcznej pracy właściwe; od 1 rs. 35 kop. Wielkość i ozdoba wyższe ceny stanowi. Są one albo całe porcelanowe bardzo gustowne, lub też z metalu równie udatną podstawę mające. Dla osób z osłabionym wzrokiem przygotowano znaczny wybór kloszy zielonych porcelanowych z białym spodem. Klosz taki do każdej lampki zastosowanym być może; cena jego jest wyższa niż zwykłego białego klosza.

Do oświetlenia salonów i gabinetów na przyjęcie gości przeznaczonych, bardzo są piękne i ozdobne lampy całe kolorowe. Widzieliśmy jedną taką różową. Wytworna podstawa była z grubego szkła matowego, bogato w brąz oprawna. Glob różowy dziwnie miłe dla oka rozlewał światło do koła. Cena lampy 18 rs. była naznaczoną. Druga w tym samym rodzaju, z globem niebieskim kosztowała rs. 15.

Począwszy od 4 rs. można już mieć ładnie i trwale odrobioną globową lampkę, która światło sześciu świec zastępuje, a tem samem spory salonik oświetlić jest w stanie.

Porcelanowe podstawy najwięcej są dziś używane, kształtem, zwykle wydęte środkiem, etruskie lub japońskie wazony naśladowują. Rozmaitość lamp pozwoli każdemu w zasobnym tym i bogato opatrzonym zakładzie, potrzebę i gust swój zadowolnić.

Obok pięknych malowideł, różne, przeróżne desenie, krajobrazy, arabski, wieńce, bukiety barwnych kwiatów i figury przedstawiających, bardzo także zdobią lampy, łańcuszkami brązowymi, artystycznej filgranowej roboty, harmonijnie w średniowiecznym stylu porozwieszanych na porcelanowej podstawie.

Droższe od porcelanowych podstaw są brązowe, jeżeli odlew stanowi utwór sławnych rzeźbiarzy lub syceryzy. Cena ich jako przedmiotów w dziedzinę sztuk pięknych wchodzących, musi być wyższą naturalnie i często wysoką nawet bardzo. Pyszne te i wytworne go gustu lampy, rzeczywistą są ozdobą salonów, czasem więcej jak łokciowej wysokości przedstawiają piękne historyczne, z mitologii lub alegoryczne figury. Cena ich dochodzi do 100 rs.

Lampy wiszące, również są także obficie i w różnorodny sposób przedstawione, jak nawet różnica sama w cenie wskazuje, bo od 75 kop. do 90 rs. dochodzą. Za 5 rs. wcale porządna i dostatecznie wielka jest lampa, aby na duży stół jadalnego pokoju niezbędne rzucić światło. Szczególniejszą uwagę naszą zwróciły lampy, których rezerwoar z ciemnego matowego szkła oryginalnym chińskim deseniem porysowaną

lub lampy do sypialni przeznaczone, kształt na łańcuszkach spuszczonej kuli naśladowane, pod którą zarówno lampkę naftową, jak lichtarzyk ze świecą wsunąć można. Różowe, zielone lub niebieskie takie globy, albo też białe, wieńcem barwnych kwiatów otoczone, ślicznie ubierają sypialnię, i przyćmione światło przez noc całą na pokój rzucają. Do oświetlenia wystaw sklepowych, wschodów i sieni pałacowych, bardzo są piękne i dużo światła dające, kinkiety z lustrzanymi rewerberami w cenie od 3 do 5 rs.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o zasobnym doborze abats-jour'ów czyli umbrellek, różnej formy i kształtu. Jedne są z surowej białej porcelany z sześciu części złożone i gustownie w bronce antique opracowane. Cena podobnych abats-jour'ów 6 rs. wynosi, inne znowu znacznie w cenie niższe z ciemno zieloną dubeltową składaną materią, zwłaszcza dla osób których wzrok osłabiony nieznosi blasku lampy, choćby ta nawet mniej przejrzystym kloszem była opatrzona. Umbrelki te w koło drutem objęte, zakładają się stosownie haczykami na glob lub klosz szklany. Cena ich 90 k. wynosi. Umbrelki powszechnie dziś używane, których ażurowy wycięty deseń na białym papierze, podkłada się kolorowym papierem, również w znacznej znajdują się liczbie.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 26 i 27. Wałek na drutach robiony.

Materiał: Angielska włóczka w białym, pasowym, mais-zółtym, ciemno-brązowym, fioletowym i zielonym, kolorze; stalowe druty średniej grubości.

Pierwszy z sześciu pasów na drutach; składający się z tam i napowrót idących rządków, które razem spojone stanowią pokrycie wałka, robi się osobno; każdy z następujących pasów, przyrabia się do poprzedniego, przyczem uważać należy aby dopiero od 10 oczka poprzedniego pasa zaczynał, i również o 10 oczek, po za nim wystawał. Każdy w naturalnej wielkości pod N. 27 przedstawiony pas, ozdobiony na wierzchu rodzajem wystających pętelek, ma 54 c. długości, zaczynając się na 16 oczkach podstawowych. Oczka na prawej stronie robią się gładko „na prawo“ odwróciwszy na lewą stronę, tylko 8 środkowych odrabia się „na lewo“ brzeźne zaś „na prawo“. Po każdym 10 rządkach, dorabia się na tle, kolorowa pętka, 4 oczka szeroka a 20 cent. długa, następującym sposobem: najpierw robi się 4 oczka gładkie w tle, a zamocowawszy kolorową nitkę pęteli, odrabia się ją oddzielnie „na prawo“ na trzecim drucie w przepisanej liczbie rządków. Wykończywszy pętelkę, robi się dalej przerwany i zaczęty już rządka tła, po odliczeniu 4 poprzednio odrobionych oczek, omija się pętka, przerabia 4 oczka w tle, 4 oczka pętelkowe, i nareszcie 4 ostatnie oczka tła. Deseń powtarza się ciągle od *. Nitka kolorowa przeciąga się od jednej do drugiej pęteli. Na modelu, po pasie pasowym z białymi pętelkami daje się żółty-mais z brązowymi pętelkami; potem fioletowy z zielonymi; najbliższy pas jest znowu biały z pasowem; zielony z fioletowym, i brązowy z żółtym. Jak tego wymaga ten rodzaj roboty, poprzednie brzegi pasów obłańcuszkować trzeba, spajając zarazem lub zeszywając, i wsunąć następnie z jednej strony wypchany wata lub włosiem wałek. Sznurek do zawieszania wychodzący z 1 i pół cent. szerokiej rozety, uformowanej z brązowej i żółtej frendzelki, składa się z pleśni zrobionej z sześciu łańcuszków w cieniach na wałek użytych.

N. 28. Frywolitkowa rozetka odrobiona dwiema nitkami.

Każda z 8 pętelek środkowych w jednym ciągu odrobionych, składa się z 24 pod. węz. i 1 pikota. W drugim rzędzie, są znowu niezupełnie spojone pęteli o 12 pod. węz. i 1 pik. spojone z pikotami poprzednich pętelek. Ostatnie kółka a osobliwie łączące ząbki, wymagają przybrania „nitki pomocniczej“ każdy z ząbków ma 2 pod. węz. 5, zawsze 2 pod. węz. poprzedzielanych pikotów, i znow 2 pod. węz. Każda z pętelek ma 20 pod. węz. i 1 pik. dla łączenia środka.

N. 29. Szydełkowa rozeta.

Każdy z 6 promieni, składa się z 2 okręcanych pikotów, 5 powietrznych oczek, 1 okręcany pikot, potem jedno ścisłe oczko, które jak widzimy wypada między dwoma pierwszymi pikotami; znow jeden okręcany pikot, i jedno ścisłe oczko w początkowe oczko. Złączywszy kółko, obrabia się go wewnątrz ścisłymi łańcuszkowymi oczkami. Obrobienie zewnątrz wskazuje rycina.

N. 30 i 31. Poduszka na kanapę. Robota mozajkowa.

Materiał: angielska włóczka czarna i różnokolorowa w dwóch cieniach; średniej grubości kanwa i t. d.

Całkowicie wykończoną poduszkę w małym formacie rycina 30 przedstawia. Rycina 31 wskazuje niezupełnie wyszyty kwadrat z 4 kwadratów złożony, na którym prócz grubości kanwy, rozeznac można położenie ściegów ukośnych i prostych. Szesnaście takich kwadratów w 4 rzędach, razem spojonych stanowią kwadrat poduszki 36 c. duży. Ścieg, pokrywający tylko prawą stronę kanwy, wydaje się z lewej strony jak stembnówka, bo igłą zajmować należy zawsze jedną nitkę kanwy z jednej strony i jedną z drugiej, uważając aby ścieg każdy jedna nitka kanwy rozdzielała. Na rycinie umyślnie oznaczyliśmy w jakim to idzie porządku. Co do dobierania cieni, możemy tylko powiedzieć, że ich wypada 4—8 zmieniając jasne i ciemne, albo przegradzając różnokolorowe włóczki — czarna.

N. 32. Szlak w zęby z siatkowej gipiury.

Szlaczek ten którego odrobienie objaśnia ryc. 32 przydać się może do bielizny, serwetek itd.

N. 33. Wszywka szydełkowa do poszewek.

Wypukłe środekki wszzywki, wyszywają się najpierw jak siatkowa gipiura, odznaczony wprzód kontury nitką podług ryc. 33, środki te łączą się później szydełkową robotą.

N. 34. Koniec krawatki.

Szydełkowa aplikacja na tiulu i frywolitki.

W naturalnej wielkości przedstawiony koniec krawatki, tak jest dokładnie odznaczony, że dodajemy tylko, iż robota zaczyna się od szydełkowego brzeźka, który spada na podłożonym później tiulowym środku. Przytwierdzenie kwiatków i brzeg medaljonu wymagają czarnego jedwabiu, odpowiednio temu, brzeg muslinowej krawatki obrzuca się czarnym jedwabiem. Frywolitkowa koroneczka, potem się przyszywa. Przez słupkowy rządka przeciągnięta czarna aksamitka, dopełnia przybrania.

N. 35—37. Kwiat papierowy.

Kwiat ten biały papierowy, zawiera w środku gdzie słupki kwiatowe wypadają, pudełeczko, (obacz ryc. 36) 4 c. średnicy wynoszące, ze złotym pierścieniem lub jaką małą niespodzianką na Imieniny. Dla łatwego wyjmowania pudełka, trzeba dać na wierzchu, pętelkę z drutu, oklejając ją żółtą wata i kaszką, żeby słupki kwiatowy przypominał. W dniu pudełka, przytwierdzają się słupki kwiatowe z drutu. Listki, wykrawają się z jedwabnego białego papieru na ośm części złożonego. Na obydwie rządki karbowanych listeczków, 12 cent. średnicy trzymające, podajemy osobną formę z wycięciami potrzebnymi pod N. 37; zewnętrzne listeczki w cztery lub sześć dane przykrawają się cokolwiek większe, podług tej samej formy, z gładkimi zębami. Wykrawane, karbuja się na kładzie noża, gładkie, zaokrągla się na wewnątrz wałeczkiem od robienia kwiatów. Dla trwałości ząbki ostatniego rządka, skleja się cokolwiek ze sobą.

N. 38—40. Róża z papieru jako lichtarzyk.

W środek róży, umieszczają się woskowe świeczki, które utrzymuje kielich kwiatowy, jaki z odpowiednim otoczeniem N. 39 i 40. przedstawia. Środek

czek jego stanowi na mocnym drucie przytwierdzony kwasiek zielonej włóczki, nisko przyszyty i mający szczypeyki z drutu po bokach, dla przytrzymania woskowej świeczki. Na rycinie 39. widoczne słupki kwiatowe, dają się z mosiężnych drucików z żółto pomalowaną kaszką na brzegach, otaczając w różnych kołach środek czyli kwasiek włóczki; między takimi słupkami, łatwo się świeczka utrzymać może. Ryc. 40. przedstawia cztery szczypeyki czy pęteli z drutu, otoczone słupkami kwiatowymi z żółtych nici. Formę listków róży, nieraz podawaliśmy.

N. 41. Koszyk na drobiazgi.

Zwyczajny pleciony koszyk, 136 Cent: górnej szerokości obejmujący, lekko się zewnątrz i wewnątrz watuje, pokrywa gładko na kolorowym podwleczeniu, białym muslinem w muszki, którego przyszycie wewnątrz i zewnątrz pokrywa się tiulową wszywką, atłasową kolorową wstążką podwleconą. Głębokie kieszenie w koszu, z kolorowego perkalu i sztywnego muslinu na spód, pokrywają się z wierzchu buffą muslinową, mającą w górze podwójny fałdowany nagłówek, zakończony z 2 1/2 cent. szerokiej koronki, także tiulową podwlekaną wszywką. Wata wypchana, na kolorowym perkalu biała muslinowa poduszeczka do śpilek, ma w koło 3 i pół cent. szeroką kontrafalowaną riuszę z koronki i muslinu z podwlekaną wszywką. Brzeg modelu ozdabia 13 cent. szeroka falbana, z tiulu dzięrganego z aplikacjami muslinowymi i 4 cent. szerokiej koronki. Wstążką okręcone uszy, riusza z 4 cent. szerokiej atłasowej wstążki, większe i mniejsze kokardy, dopełniają garnitunku.

N. 42. Woreczek na igły.

Materiał: Brązowy ryps, biała flanela, 46. cent. brązowej aksamitki 1 cent: szerokiej zielony i kolorowy, kordon do cieniu, złoty sznurek, paciorki, karton, i t.d.

Model spięty na guzik i brązową pętelkę formą, podobną torby, wymaga kawała brązowego rypsu, 16-cent: długiego, 8 i pół c. szerokiego w środku i ściętego ukośnie na 7 ce: w części pod spód wypadającej a na 6 c. w 3 i pół c. wysokim wykładzie. Wszyty z ryc. 42. łatwe do przerysowania stanowią haftowane atłaskiem lila fioletki i zielone liście. Podbity kartonem i białą flanelą woreczek wymaga lamowania z brązowej aksamitki złotego sznurka i paciorków. Dwa kawałki białej flaneli, zielonym kordonkiem wydziergane 11 i pół cent. długie odpowiednie formą torbeczki, przytwierdzają się luźną podwójnie daną nitką zielonego kordonku. Łańcuszek, złotymi kółkami przymocowany, dopełnia całości.

N. 43 i 44. Szelkowe ubranie stanika z karoczkami.

Do zapinania na przodzie, przyrządzony garnirunek, odpowiedni szczególnie do jedwabnych sukien, składa się z 3 i 6 1/2 c. szerokiej kolorowej wstążki w atłasie, 5 1/2 c. szerokiej białej blondyny i białego blondynowego tiulu. Na bretelki, gorsecik i pasek, bierze się węższa wstążeczka, gładko blondyną pokryta. Blondyna idąca od przodu przy szelkach zwięzających się u dołu, rozszerza się na ramionach, przez wsztuknięcie tiulowego paska. Wycięty staniczek, urządza się podług r: 43 ze zmarszczonego tiulu i blondyny. Przy pasku będący karoczek, powstaje z dwóch zaokrąglonych części, każda 39. c. szeroka, 20 i 27 c. długa, blondyną naszyta, na 13 c. szerokie fałdy w górze ułożone, atłasową wstążką przybrane; rycina objaśnia, jak obie części przypadają do siebie. Rozety 8 c: duże, dają się w ślimak, z podwójnie złożonej, szerokiej, atłasowej wstążki.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

T R E Ś Ć.

N. 1. Ubranie chłopczyka. — N. 2. Ubranie dziewczynki. — N. 3. Paletot podbity i okładany futrem. — N. 4. Kostium naszyty frendzlą i aksamitką. — N. 5. Lambrekina na pułeczki, koszyki. — N. 6. Część kołnierzyka z frywolitkami i pasków muslinowych. — N. 7. Część kołnierzyka z haftem atlaskowym. — N. 8. Torebka na druty w rodzaju mufki. — N. 9. Kokarda na szarfę lub krawatkę. — N. 10. Kaftanik mężski. — N. 11. Kalesony mężskie. — N. 12. Taboret z haftowanym pokrowcem. — N. 13. Kamasz: Robota patentowa na drutach i szydelkowa. — N. 14. Szydelkowy szlaczek do ryc: 13. — N. 15. Kamasz. Zwyczajna robota na drutach i szydelkowa. — N. 16. Szydelkowy szlaczek do kamasza N. 15. — N. 17. Szlak na serwety, płaszczyki. Frywolitki i haft kolorowy. — N. 18. Mały format narożnika do szlaku ryc. 17. — N. 19 i 20. Rzucik z narożnikiem na kanwę. — N. 21 i 22. Deseń w pasy na kanwę. — N. 23. Szlak na kanwę „Filoche“ na poduszke. Obacz ryc. 24. — N. 24. Rzucik na kanwę „Filoche“ Obacz ryc. 23. — N. 25. Zaslona na lampę ze srebrnej kanwy. — N. 26. Walek robiony na drutach. — N. 27. Pas na drutach na walek N. 26. — N. 28. Rozeta frywolitkowa. — N. 29. Szydelkowa rozeta. — N. 30. Poduszka. — N. 31. Deseń mozaikowy na poduszke ryc. 30. — N. 32. Szlak w zęby. — N. 33. Wszywka szydelkowa. — N. 34. Koniec krawatki. — N. 35. Kwiat papierowy. — N. 36. Kielich do kwiatu N. 35. — N. 37. Forma listeczków do N. 35. — N. 38. Róża papierowa jako ozdoby lichtarzyk. — N. 39. Mały lichtarzyk do N. 39. — N. 40. Duży lichtarzyk do N. 38. — N. 41. Koszyk na drobiazgi. — N. 42. Torebka na igły. — N. 43. Stanik wycięty z karoczkim. — N. 44. Ubranie stanika z karoczkim.

spódnicy, naszywa się jeszcze szeroką frendzlą; aksamitny berecik, pokrywa abdelkader czarnym sutaszem wyszyty. Wszystkie cztery ubrania, przedstawione na rycinie jako kostiumy na ślizgawkę, używają się także na ulicę i wizyty.

N. 5. Lambrekina czyli wykład na pułeczki, koszyki, itd.

Frywolitki i haft kolorowy.

Tak wiele używają do ozdoby małych stolików etażerek i tym podobnych drobnostek rozmaitych wykładów, że pospieszamy z nowym deseniem, którego pojedynczy bukietek, można dać także w medaljonie. Model przedstawia bardzo łatwy do zrozumienia frywolitkowy desenie, gdzie widzimy tylko „roboczą nitką“, wykonane pętelki i węzki. Nadmieniamy że pierwszy bukietek wykładu, wymaga dwóch brnatnych cieni na kwiatek i dziergane zębki, liście haftują się zielono, na tle białym. Ostatni ząb na takimże tle przedstawia pasową fuksję z fijołkowym środkiem, i zielonemi listkami. Środkowy ząb na suknie czerwonej, ma kwiat szafirowy; kolory jego doskonale odbijają od białego tła, pierwszego bukietu brązowego.

N. 6—7. Dwa desenie na kołnierzyki stojące.

N. 6. Część kołnierzyka z frywolitek i muslinowych pasków haftowanych.

Próbka przedstawiająca jedną część kołnierzyka stojącego, nadać się może i do wykładanych.

N. 7. Kołnierzyk z przystembnowanemi ząbkami i haftem.

Obszewka w ząbki, dopełnia całości tak kołnierzyka, jak odpowiedniego mankieta.

N. 8. Woreczek na druty w rodzaju mufki.

Materiał: 2 luty białej; 2 pasma czarnej angielskiej włóczki, kolorowy tybet, 60 cent. wstążeczki tego samego cieniu (2 cent. szerokiej) guziki etc.

Woreczek ten do chowania roboty na drutach podobny do gronostajowej mufki, na dwa guziczki zapinany składa się z 17 cent. dużego kwadratu pluszowym lub pętelkowym sposobem, odrobionego ciągle „na prawo tam i na powrót“, podwójną nitką białej angielskiej włóczki. Na podstawie 32 oczek, przerabia się 33 pętelkowych rzędów, przy czem trzeba podwójną nitką, dla każdej pętelki raz tylko na palec lewej ręki zakładać. Prócz tego, należy gładko „na prawo“, odrobić w tle dwa rzędkie, jako listewkę guzików, która idzie pod spód. Pojedyncze kwaściki czarnej włóczki dawane w równych odstępach między gładkimi rozdzielami rzędów, naśladując gronostajowe ogonki, na 6 rzędów dzielą białe tło woreczka. Robota cała, podszywa się kolorowym tybetem, dodając po stronie guzików, 2 cent. szeroką, tybetową listewkę, którą się na końcach przytwierdza do drugiego brzegu woreczka, nadając mu właściwą okrągłość. Pasek 23 cent. długi, 4 c. szeroki, okrągło zeszyty, dodaje się u poprzecznych obu brzegów worka, jak przy mufkach, i przewleka kolorową wstążką, w kokardy u góry związaną. Brzeg poprzeczny woreczka, należy cokolwiek nadmarszczyć. Sznur czarny z białem, stanowi wiśszadło.

N. 9. Kokarda na szarfę lub krawatkę.

Na krawatkę bierze się 92 cent. 5—7 c. szerokiej wstążeczki; na szarfę trzeba 220 c. 12—20 cent. szerokiej wstążki. Łatwe to ułożenie, wymaga pod spód 2—4 c. szerokiego sztywnego kółeczka z tiulu. Jeśli to ma być kokarda do kołnierzyka daje się jeszcze kawałek koronki, jak to widzimy na rycinie 9.

N. 10—11. Kaftanik i kalesony mężskie.

Nie zwracamy tu tyle uwagi na znaną i praktyczną formę, tych dwóch mężskich artykułów, ile na ich urządzenie. Używana w tym celu najwięcej całkowicie popielata lub w białe paski flanelka, przyozdabia się kaszmiem w pasowe i czarne lub białe paseczki, dodając doń jeszcze popielatę flaneli na garnirunek. Ryciny 10 i 11 przedstawiają kalessony i kaftanik, mający oba pomienione materiały, w garnirunku napierśnika i rękawów; podobne ubranie ozdabia kalessony, które noszone razem z kaftanikiem, powinny być z jednego materiału i jednakowo przybrane.

N. 12. Taboret z haftowanym pokrowcem.

Czworokątna podstawa tego modnego taboreta z czarno bejcowanego i polituowanego drzewa, liczy 48 c. wysokości; dolny obwód rozszerzony przez czter-

N. 1—4. Zimowe ubrania.

N. 1. Ubranie chłopczyka.

Paletocik wierzchni, futrem obłożony, wycięty z przodu podłużnie, odsłania kolorową sukienką bluzkę od ubrania i majtki kolan sięgające. Wysokie buciki z futrem i czapeczka na głowie, odpowiadają całości.

N. 2. Ubranie małej dziewczynki.

Krótką sukienka, naszyta plisami; luźny paletocik futrem obłożony, z odpowiednim kołnierzem i mufką. Wysokie futrzane buciki, kolorowe; pończochy na nóżkach.

N. 3. Paletot aksamitny futrem obłożony.

Cały kostium młodej osoby w saneczkach siedzącej, osłania paletot czarny aksamitny lub z rypsowej materji podbity i obłożony futrem. Kołnierz, mufka, i obłożenie dają się z kosztownego futra, chociaż spód podszyty jest tylko bieliskami lub popielicami. Przy kapeluszu widzimy woal z czarnej gazy wdzięcznie w koło szyi okrecony.

N. 4. Kostium naszyty frendzlą i aksamitkami.

Gładką sukienką kolorową spódnicy, ubiera szeroka na dwa palce aksamitką; paletot, podbity ciepłą flanelą pasową, prócz szerokiej aksamitki jak na



N. 1—4. Ubrania zimowe.

N. 1. Ubranie chłopczyka.

N. 2. Ubranie dziewczynki.

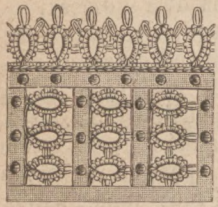
N. 3. Paletot podbity i okładany futrem.

N. 4. Kostium naszyty frendzlą i aksamitką.

Cienki pasek płócienny załamuje się w wywrócony obręb, wycina w równe zęby, które się przystembnowują na maszynie i haftuje kwiatki atlaskiem.

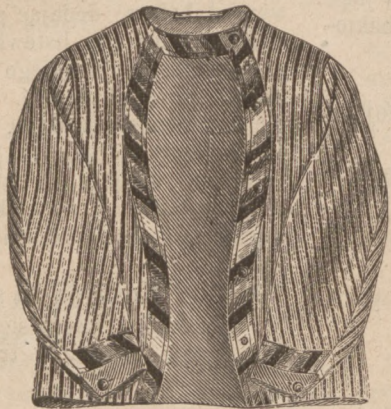
ry, krzyżem u dołu połączonych nóg; wynosi 40 c.; płasko wypchane się lzenie, trzyma tylko 30 c. w kwadrat. Wzór przedstawiony ma na wierzchu 48 cent.

w kwadrat liczący pokrowiec z pasowego sukna, ozdobiony aplikacjami z białego sukna, czarnego aksamitu, białej i niebieskiej jedwabnej plecionki, przytwierdzonymi ściągami różno-kolorowego kordonku. Czarny ze złotem mieszanym sznurek średniej grubości, otacza w koło, odpowie



N. 6. Część kołnierzyka z frywolitkami i pasków muślinowych.

dniego cieniu kaszmiernem podbity pokrowiec. Gładko rozpostarty na siedzeniu, przyczepia się tylko na czterech rogach, gdzie formuje fałdy, jakto widzimy na rycinie 12. Kwadraty szmuklerskie lub z pasowych sukiennych paseczków, na sznurkach zawieszane, obciążają brzegi.

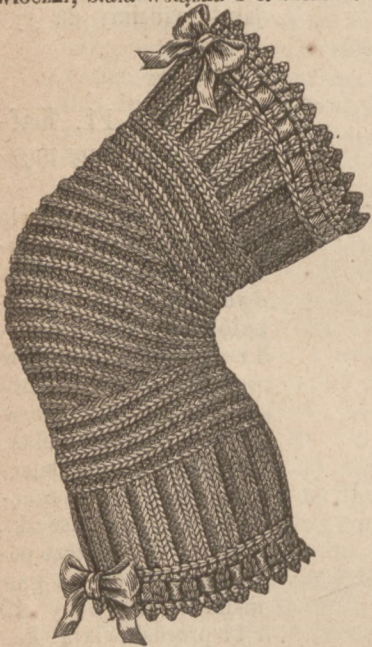


N. 10. Kaftanik męski.

N. 13—16. Dwa kamazsze.

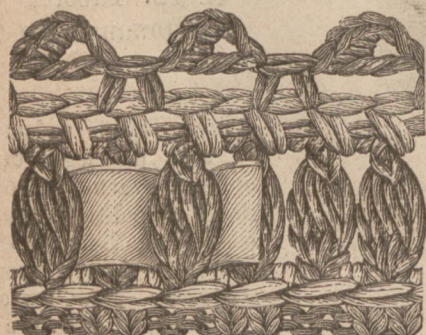
Robota szydełkowa i na drutach.

Materiał na jedną parę: 4 luty kolorowej angielskiej włóczki, biała wstążka 4 c. szeroka.



N. 13. Kamasz.—Robota patentowa na drutach i szydełkowa.

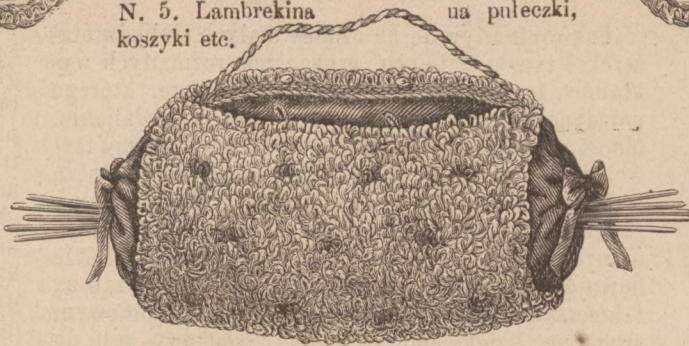
Tyle razy upominano się nam o ten rodzaj kamazszy, mało znanych dotąd, że pospieszamy aż z dwoma wzorami.



N. 14. Szydełkowy szlaczek do ryc. 13.



N. 5. Lambrekina na puleczki, koszyki etc.

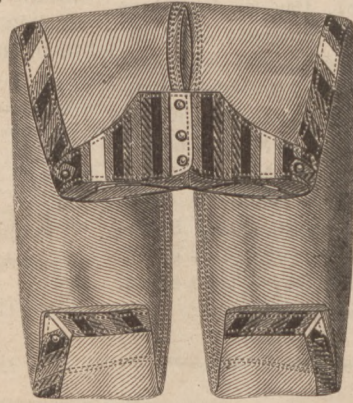


N. 8. Torebka na druty w rodzaju mułki.



N. 9.

Kokarda na szarfę lub krawatkę.



N. 11. Kalesony męskie.

szy tym sposobem liczbę oczek do 60, aż do górnego



N. 12. Taboret z haftowanym pokrowcem.



N. 18. Mały format narożnika do szlaku ryc. 17.

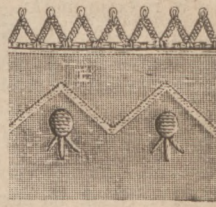


N. 17. Szlak na serwety, płaszczyki i t. d. Frywolitki i haft kolorowy.

N. 13—14. Kamasz.

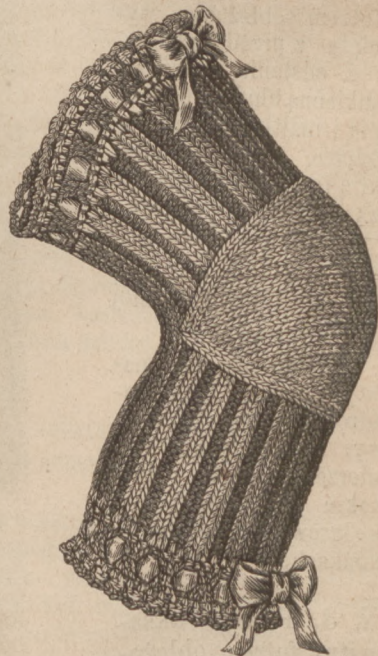
Patentowa robota na drutach i szydełkiem.

Na główną część kamazsza, wzmiankowanym sposobem na drutach wykonaną, nakłada się naprzód na grube stalowe druty, 36 oczek, z mię-



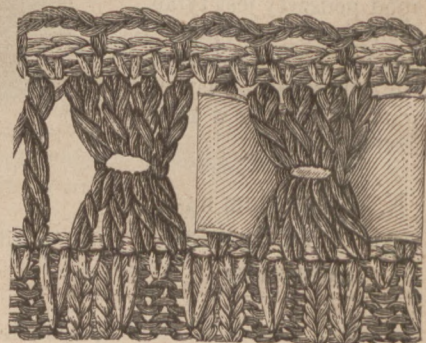
N. 7. Część kołnierzyka z haftem atlaskowym.

kiej włóczki, w jakim bądźkolwiek cieniu i przerabia na nich „tam i na powrót,“ 20 rzędów patentowych, które się składają jak wiadomo, każdy z dwóch drutów. Dla rozszerzenia objętości kolana, należy w 12 najbliższych podwójnych rzędkach, w tę stronę idących, po 1 patentowym pasku z każdej strony przyrobić, uważając aby one zawsze po pięciu pierwszych i przed czterema ostatnimi z 17 w robocie powstałych pasków, wypadały. P o d n i o s z y



N. 15. Kamasz.—Zwyczajna robota na drutach i szydełkowa.

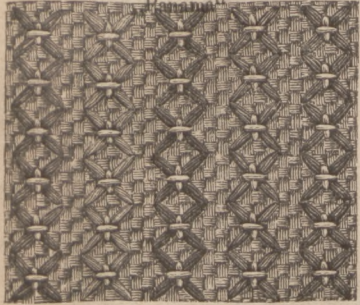
środką, robi się jeszcze 12 podwój. rzędków: poczem zakończy się tym samym porządkiem wracając, drugą połowę patentowej części, którą



N. 16. Szydełkowy szlaczek do kamazsza N. 15.

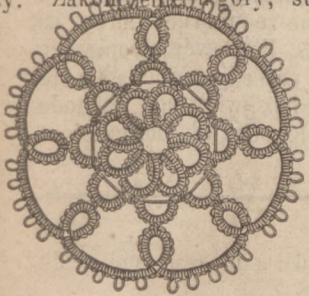


N. 19. Rzucik z narożnikiem na kanwie „Panama“



N. 21. Deseń w pasy na kanwę „Panama.“

się spaja, zeszywając koniec z początkiem. Na cieńszych nieco drutach dorobić należy dolną i górną pończoszkową część kamasza, najwycyżajniejszym sposobem, na 30 rządków wysoko. Na szydełkowy szlaczek (ryc. 14) robi się w każde drugie oczko, 1 ścisłe oczko dosyć luźne, dalej następują 2 powietrzne oczka i w najpierw luźne zrobione oczko, znów 2 pojedyncze śc. ocz. trzy na szydełku znajdujące się петельki, przeciąga się jednym pow. oczkiem, które przerobić należy. Zakonczymy góry, stanowią śc.



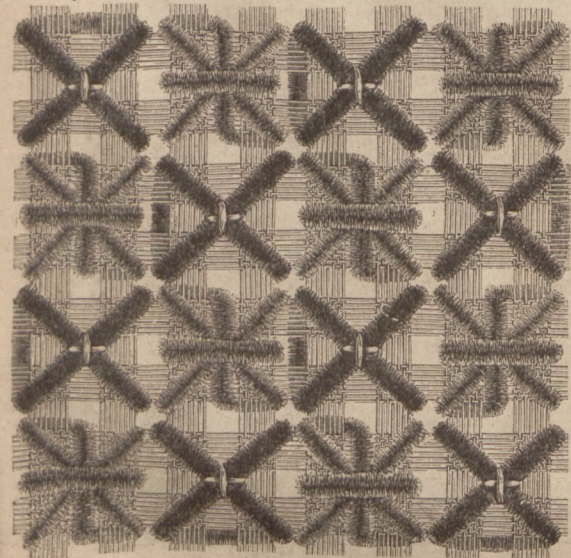
N. 28. Rozeta frywolitkowa.

N. 15—16. Kamasz.

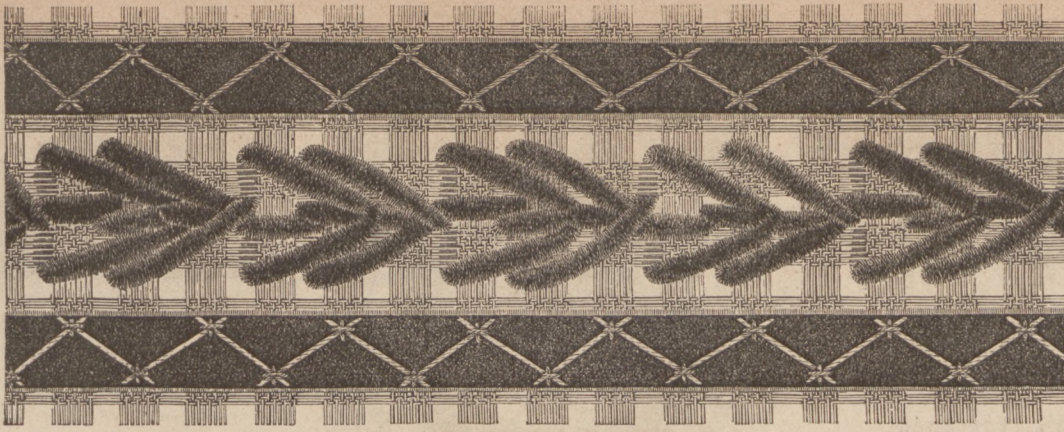
Zwyczajna robota na drutach i szydełkowa.

Nabrawszy 72 oczek, robi się w koło 66 rządków dolnej pończoszki.

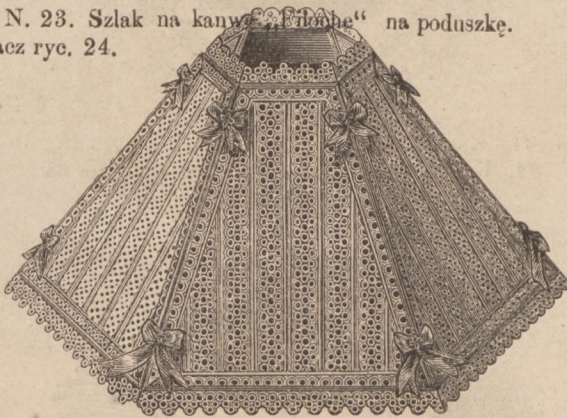
Następnie obłańcuszkowujemy się 58 oczek, nakładamy się na drut. nowe 58 oczek, dla odrobienia tym samym sposobem, górnej pończoszki, połączonej tylko z dolną, przez 14 oczek pozostałych poprzednio na drucie. Gładki klin kolana „tam i na powrót“ odrobiony, zaczyna się od 1 oczka: w trzech następ-



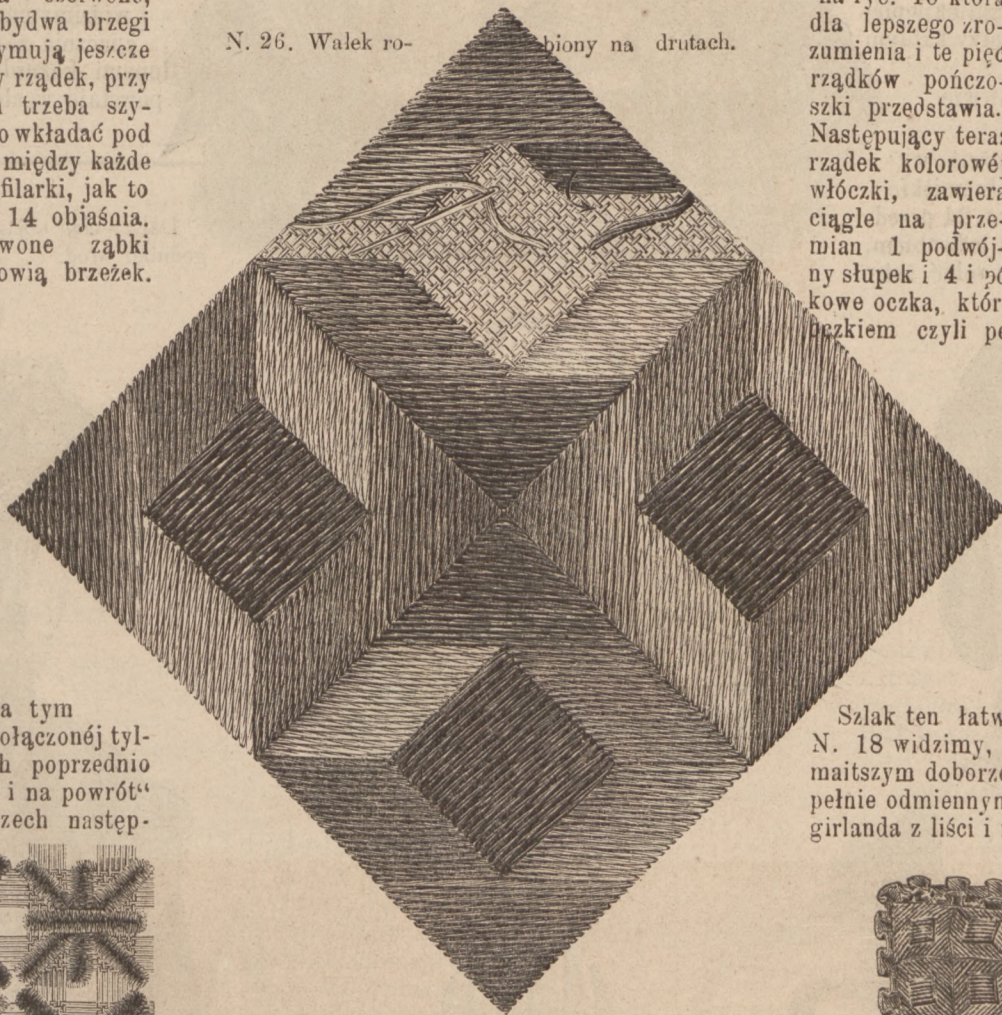
N. 24. Rzucik na kanwę „Floche“ Obacz ryc. 23.



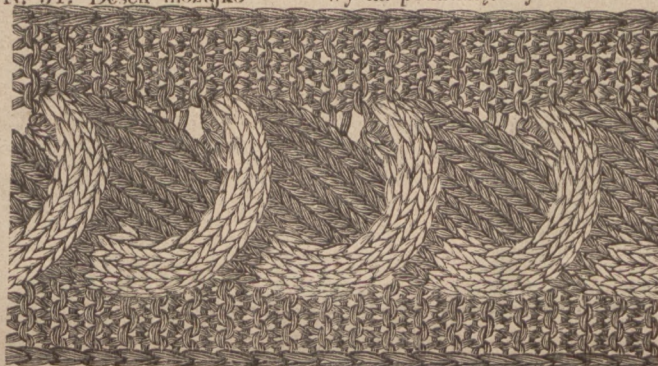
N. 23. Szlak na kanwę „Floche“ na poduszkę. Obacz ryc. 24.



N. 26. Walek rozbity na drutach.



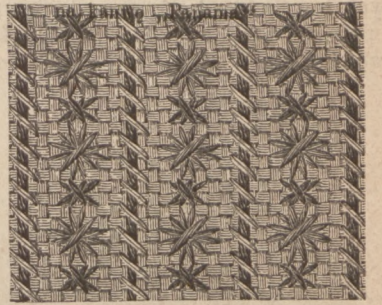
N. 31. Deseń mozaikowy na poduszkę. Ryc. 30.



N. 27. Pas na drutach na walek N. 26.



N. 20. Rzucik z narożnikiem



N. 22. Rzucik w pasy na kanwę „Panama.“

nych rządkach przybierając, powinniśmy 7 oczek otrzymać. Każde trzy oczka tychże, formują po obu stronach gładki pasek, powstający przez równe natęgnięcia i na końcu przybieranie po 1 oczku, aż do połowy pończoszki. Tak samo jak przybieranie, idzie i gubienie, póki się 1 tylko oczko nie zostanie. Na szlaczek u góry i u dołu deseń przedstawiony w naturalnej wielkości pod N. 16 odrabia się najpierw 1 rządkiem ścisłych oczek tak obrachowanych, żeby jedno przejmowało niewidocznie, oczko brzegu pończoszki, a drugie zajmowało aż 5 rządków. Obacz

na ryc. 16 która dla lepszego zrozumienia i te pięć rządków pończoszki przedstawia.) Następujący teraz rządkiem kolorowej włóczki, zawiera ciągle na przemian 1 podwójny słupek i 4 i pół słupkowe oczka, które się 1



N. 29. Szydełkowa rozeta.

przeciąga. Znów idą 4 powietrzne oczka i 3 słupki w pierwsze z odrobionych powiet. oczek. Jeden rządkiem biały ścisłych oczek i jeden rządkiem ząbków kolorowej włóczki, stanowią brzeżek.

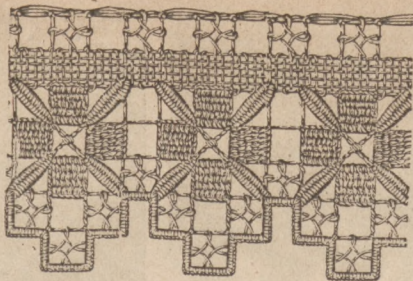
N. 17 i 18. Szlak na serwetki, płaszczyki, wałki pod głowę i t. d.

Szlak ten łatwy do ułożenia w narożnik jak to z N. 18 widzimy, można dać podług gustu w najrozmaitszym doborze cieni, na odpowiednim tle albo zupełnie odmiennym. Na modelu z brązowego sukna, girlanda z liści i rodzaj podwójnych pasków, odrobio-

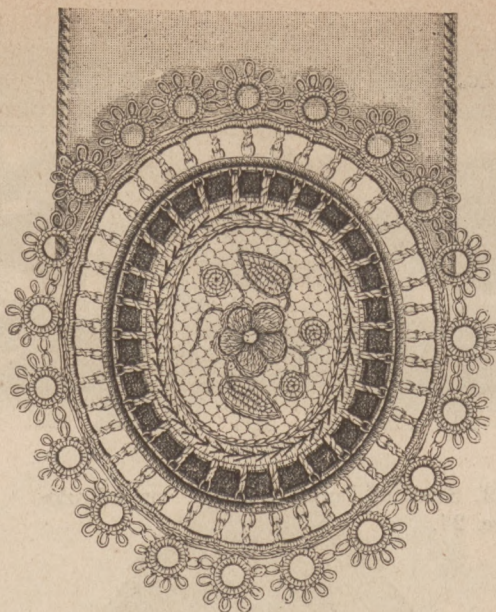


N. 30. Poduszka. Robota mozaikowa.

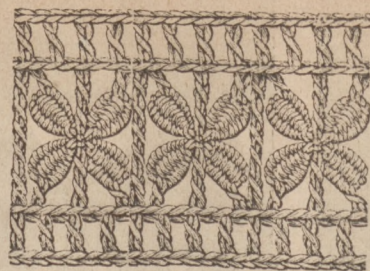
ne są podłużnym i płaskim ścięciem, z brązowego kordonku w dwóch cieniach. Kłosa z żółtej filozeli, z takimże korzonkami i wąsami, dają się z fioletowych pętelek. Robi się na nie w jednej całości stosownie do rozmiarów kłosa. 5 — 7 frywilkowych pętelek, każda z 11. podwójnych węzłków, I. Pikota i I węz: złożonych. Każda z pętelek przyczepia się luźnym ścięciem na tle za swój środkowy pikot. Obacz rycinę 17.



N. 32. Szlak w zęby. Siatkowa gipiura.



N. 34. Koniec krawatki. Szydelkowa aplikacja na tiulu i frywolitki.



N. 33. Wszywka szydelkowa.

małeńkie ścięgi pozostawaly po lewej stronie.

N. 25. Zastona do świecy ze srebrnej kanwy.

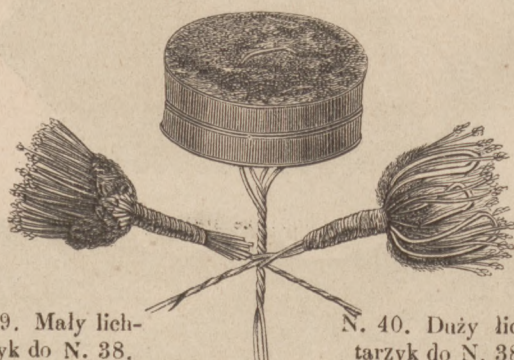
Materiał: Srebrna kanwa, zielona atłasowa wstążka i zielony papier.

Sześć cząstek zastony, przykrawa się z nowego rodzaju srebrnej papierowej kanwy, każda 19 i pół cent. wysoka trzymająca u góry 5 i pół, a u dołu 15 i pół cent. szerokości. Wszystko podkłada się zielonym matowym papierem i obejmuje zieloną atłasową wstążką. Poło-

ma jedno paska



N. 35. Kwiat papierowy.



N. 39. Mały lichtarzyk do N. 38.

N. 40. Duży lichtarzyk do N. 38.

N. 36. Kielich do kwiatu N. 35.



N. 38. Róża papierowa jako ozdobny lichtarzyk.

N. 19—22. Kilka rzucików na kanwę Panama Na szyfonierki, pantoefle i t. d.

Dobór cieni do wyszycia tych rzucików zależy od gustu i użytku do jakiego robota przeznaczona. Nadmieniamy tylko że wszystkie jasne ścięgi, najlepiej wydają się z mais złotej filozeli, która przy każdym kolorze dobrze odbija.

N. 23 i 24. Szlak i rzucik na kanwie „Filoche“ na poduszkę.

Szlak ten dający się zastosować na narożnik, wymaga dwóch cieni ze sznelki i czarnej aksamitki, ozdobionej ścięgami jądwabiu. Rzucik ryc. 24 przedstawia czarne krzyżki okryte żółtym jedwabiem, i kolorowe gwiazdeczki, które tak trzeba robić, żeby



N. 41. Koszyk na drobiazgi.

z jednym rzędem dziurek, przykleja się jako szlaczek w koło wstążeczki lamującej; górny brzeg, zdoł pod spodem podklejone ząbki, wycinane ze srebrnej kanwy, jak widzimy na rycinie 25. Po lewej stronie nieznamy zeszyte sześć części, ozdabiają się zielonymi kokardami, a tak bez wielkiego zachodu, powstaje wcale ładna i dogodna dla oczu zastona.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku z drzeworytami w Tygodniku Mód.



N. 43. Stanik wycięty z karoczkami.



N. 42. Torebka na igły.



N. 37. Forma listeczków do N. 35



N. 44. Ubranie stanika z karoczkami.